Dziś pamiętniki Chancinsówny-Hartglasowej, córki warszawskiego milionera

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Codzienne pismo białostockie

10 gr. | BIAŁYSTOK, Wtorek 26 listopada 1935 r. | 10 gr.

Nowa wojna wisi w powietrzu

Przewrót polityczny w Chinach

Zanosi się na większą burzę, niż w Afryce

TOKJO (PAT.) Agencja Rengo donosi: Według wiadomości prasowych z Pekinu, **wczoraj rano został zorganizowany w Tung-Czau wpobliżu Pekinu autonomiczny rząd wschodniej części prowincji Hopei,** obejmującej 25 prefektur, w tej liczbie 18, znajdujących się w strefie zdemilitaryzowanej.

Członkowie rządu zostali za przysiężeni wraz z Jin-Ju-Kengem, administracyjnym inspektorem zdemilitaryzowanej strefy, który stoi na czele „Antykomunistycznej Autonomicznej Komisji" oraz kieruje wojskowemi i dyplomatycznemi sprawami wschodniej części prowincji Hopei.

Inauguracja autonomicznego rządu **była poprzedzona ogłoszeniem przez Jin-Ju-Kenga deklaracji autonomji,** w której była mowa o złej administracji rządu nankińskiego i kuomintangu, przenikania komunizmu i sparaliżowania rynku finansowego przez nacjonalizację srebra. **Deklaracja ogłasza oderwanie się od Nankinu i autonomję wschodniej części prowincji Hopei.**

Po uformowaniu rządu Jin-Ju-Keng rozesłał okrężne pismo do dowódcy garnizonów w Pekinie i Tien-Tsinie gen. Sun-Cze-Yuana, do gubernatorów prowincji Szan..ng, Szansi, Czahar, Sui-Yuan oraz do burmistrzów Pekinu, Tien-Tsinu i Tsingtao.

Generał Sung - Cze - Yuan po ukazaniu się wiadomości o ogłoszeniu autonomji wysłał do Tungczau 3 kompanje piechoty, co agencja Rengo nazywa pogwałceniem rozejmu w Tangtu. Układ ten zabrania wojskom chińskim wstępu do zdemilitaryzowanej strefy. Japońskie władze wojskowe złożyły protest u władz chińskich.

Według doniesień z Tien-Tsinu demonstranci w liczbie 8.000 domagali się autonomji i zajęli wszystkie państwowe instytucje. Wyparto ich jedynie z komendy policji.

Władze chińskie zwróciły się do wojskowych władz japońskich z prośbą o współpracę w celu utrzymania pokoju w Tien-Tsinie.

WASZYNGTON (PAT). — Wiadomości o ogłoszeniu autonomji we wschodniej części prowincji Hopei **zostały** według Reutera przyjęte przez departament stanu **z pewnem** zaniepokojeniem. **Zajęcie kolei w strefie zdemilitaryzowanej może być powodem komplikacyj.**

JAPONJA IDZIE NA PODBÓJ AZJI

Depesze powyższe wskazują, że Japonja z całą stanowczością zmierza do przeprowadzenia swojego planu opanowania Chin. Oczywiście na ogłoszeniu autonomji tych prowincyj nie zatrzyma się parcie japońskie. To tylko jeden z etapów na tej drodze.

Znamienny jest w komunikacie oficjalnej japońskiej agencji prasowej zwrot, że szkodliwa polityka rządu centralnego w Nankinie spowodowała oderwanie się prowincji od metropolji, przyczem wspomina się o ustawie o nacjonalizacji srebra i przenikaniu komunizmu.

Jeśli chodzi o ustawę o srebrze, to należy przypomnieć, że ostatnia reforma finansowa rządu chińskiego została przeprowadzona naskutek zaleceń doradcy, którym jest znany finansista angielski. Jedynie rząd japoński złożył protest przeciwko reformie walutowej w Chinach, gdyż reforma ta miała pomóc rządowi chińskiemu do dźwignięcia kraju z ciężkiego położenia gospodarczego. Naturalnie, że taki rozwój nie leży w interesie „przyjacielsko" usposobionego rządu japońskiego.

Trudno w tej chwili przewidzieć dalszy bieg wypadków. Nie zdaje się jednakże ulegać wątpliwości, że przeobrażenia na Walekim Wschodzie są znacznie poważniejsze, aniżeli wojna abisyńsko - włoska i że spowodują one posunięcia w polityce zainteresowanych wielkich mocarstw zachodnich, w pierwszym rzędzie Ameryki, Anglji i Rosji Sowieckiej.

Ogólnie liczą się, że wobec tego, że ambicje japońskie zmierzają ku opanowaniu również Pacyfiku, co oznacza uderzenie w Amerykę, a równocześnie zamknięcie drogi Anglji do Indyj, rządy angielskie i amerykańskie znajdą niebawem wspólny język z Sowietami celem przeciwstawienia się rozrostowi wpływów japońskich.

Na czarnym froncie bez zmian

Źródła angielskie donoszą z Harraru, że Abisyńczycy mieli odebrać Włochom wioskę Gabredarre, położoną o 20 klm. na północ od Gorrahei. Oddziały abisyńskie posuwają się naprzód trzema kolumnami po 25.000 ludzi.

Według źródeł francuskich, na froncie Tigre toczą się dalsze operacje oczyszczania terenu od nieprzyjaciela. Pierwszy korpus włoski znajduje się na wschód od Makalle w ustawicznych walkach z żołnierzami ras Kassa. Kolumna włoska, działająca w strefie Szelikot - Kalet nie spotkała żadnego oporu przeciwnika i zajęła miejscowość Zongui na południo - wschód od Adui. Wczoraj wieczorem Włosi zajęli miejscowość Gues na rzece Takazze. Samolot wywiadowczy bombardował Abisyńczyków wpobliżu Cacciamo, przyczem samolot, mimo gęstego ostrzeliwania przez nieprzyjaciela, **raził Abisyńczyków bombami i ogniem karabinów maszynowych, zadając im poważne straty.**

POCO LATAŁ HAILE SELASSIE?

Poselstwo abisyńskie w Paryżu przesłało prasie komunikat, który twierdzi, że włoskie źródła propagandowe rozpuściły fałszywe wiadomości o celach niedawnej podróży lotniczej cesarza. Lansowano mianowicie pogłoskę, iż podróż miała przeszkodzić grożącemu jakoby przechodzeniu szeregu przywódców abisyńskich na stronę włoską.

Rząd abisyński, jak głosi komunikat, wielokrotnie już stwierdzał, **że jedn tylko Haile Selassie Gugsa, zdradził swego cesarza i ojczyznę.** Obecnie rząd abisyński podkreśla z naciskiem, że nie potrzebuje się obawiać zdrady i wie o tem, iż żaden inny z abisyńskich wodzów, nie przeszedł na stronę wroga. Przeciwnie, **wojna wzmocniła jedność całego abisyńskiego cesarstwa.**

Zjazd wojewodów

Wczoraj w sali konferencyjnej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych odbył się jednodniowy zjazd wojewodów. Na konferencji omówiono zagadnienia administracyjne oraz gospodarcze.

Imponujący strajk górników

Zawiedli natomiast hutnicy, stając w większości do pracy

PAT donosi z Katowic: Zapowiedziany na poniedziałek strajk protestacyjny w górnictwie i hutnictwie, celem poparcia postulatów robotniczych w sprawie wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy, objął na terenie województwa śląskiego tylko część hut i kopalń.

Na 18 zakładów hutniczych załoga jednej huty strajkuje całkowicie, 4-ch hut częściowo. Pozostałe 13 hut pracuje normalnie.

W godzinach rannych strajkujący częściowo robotnicy huty „Batory" w Wielkich Hajdukach odbyli zebranie, na którem o godz. 11-ej uchwalono podjąć pracę. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

PAT donosi z Sosnowca: Proklamowany na wczoraj strajk robotników w górnictwie i hutnictwie objął w Zagłębiu Dąbrowskiem tylko część kopalń i zakładów przemysłowych.

W kopalniach pracuje 7 procent robotników. W hutnictwie i innych przemysłach strajkuje zaledwie 14 procent. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

Przyjaźń francusko-niemiecka?

Można się dogadać, ale w Genewie

PARYŻ, (PAT). Przywódca socjalistów Blum pisze w „Le Populaire", iż **socjaliści nie będą zwalczać zbliżenia między Francją a Niemcami pod warunkiem, aby Niemcy wróciły do Ligi Narodów i przystąpiły do ogólnej konwencji bezpieczeństwa i rozbrojenia.**

Pierre Cot w „L'Oeuvre" pisze, iż **można zgodzić się na porozumienie francusko - niemieckie,** jednakże **pod warunkiem, aby nie było to poświęceniem wypróbowanych przyjaźni na Wschodzie.**

Wśród huku armat i bicia dzwonów

wrócił król do Grecji

ATENY, (PAT). Wczoraj o godz. 9.30 wpłynął do portu lotniczego koło Faleronu krążownik „Helli", wiozący króla Jerzego 2-go, eskortowany przez 8 kontrtorpedowców i eskadrę samolotów.

Przy wjeździe do portu armaty forteczne dały 101 strzałów powitalnych. Jednocześnie odezwały się syreny zebranych w porcie statków. Na powitanie króla przybyli premjer gen. Kondylis na czele członków rządu oraz szereg innych dostojników.

Orszak królewski ruszył z Faleronu o godz. 10.20 a o godzinie 10.35 przybył wśród bicia wszystkich dzwonów witany okrzykami kilkutysięcznej ludności, przerywającej kilkakrotnie kordony, aby zbliżyć się do krola.

Przed wspaniałą bramą triumfalną, koło bramy Hadriana, powitali króla prezydent miasta Aten w otoczeniu członków rady miejskiej, prezydent m. Pireusu wraz z radą miejską, burmistrzowie miast prowincjonalnych oraz przedstawiciele pozostałych władz ateńskich.

Stamtąd orszak królewski udał się do katedry, gdzie o godz. 11 odprawiono uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez 35 biskupów, przy udziale arcybiskupa ateńskiego. Po nabożeństwie król udał się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożył wieniec z liści laurowych. Pamięć poległych uczczono minutą milczenia, poczem orkiestry wojskowe odegrały hymn narodowy.

Następnie król udał się do pałacu, gdzie po chwili w towarzystwie następcy tronu ukazał się na balkonie, witany entuzjastycznie okrzykami zgromadzonych tłumów. Na zakończenie odbyła się defilada różnych organizacyj narodowych ze sztandarami i szeregu oddziałów wojskowych.

Stracenie morderców rodziny Bojarskich

W Lublinie stracono wczoraj przez powieszenie 2-ch zbrodniarzy, którzy we wsi Horodynka wymordowali rodzinę Bojarskich, składającą się z 7-miu osób.

W więzieniu lubelskiem pozostaje jeszcze trzeci z uczestników zbrodniczego czynu, który, ze względu na młodociany wiek, uniknął kary śmierci i skazany został na dożywotnie więzienie. Jest nim 19-letni Bojarski — wyrodny syn — morderca.

Spłonął szpital umysłowo chorych

NOWY JORK, (PAT). W stanie New Jersey wpobliżu miejscowości Nyckoff spalił się zakład dla umysłowo chorych. Dwie chore zginęły w płomieniach. 36 chorych udało się, dzięki wysiłkom służby szpitalnej, uratować.

Akcję straży ogniowej utrudniało położenie zabudowań szpitalnych, które wzniesiono na znacznej wysokości, co utrudniało dostęp biorących udział w akcji ratunkowej.

Wesoły Kącik

W KINIE.

Zuzia, pokojówka moich gospodarzy, wróciła do domu z kina zapłakana.

— No jak tam było? — spytałem nieco zdziwiony jej wyglądem. — Ładnie?

Odpowiedziała mi bez zachwytu.

— Iii... tak sobie. Nasamprzód pokazali jedną facetkę, taką sobie niczego, jak ulicą idzie, a za nią sztrabancel w sztywnem meloniku leci i coś jej po angielsku szwargocze.

Ona mu nato głową kręci, że niby nic z tego, bo jest uczciwa panienka.

On znów wąsami zaczął ruchać i przysięgać. Nie rozumiałam co szwargotał, ale sie domyśliłam że ją facet trajluje. Pewno sie zaklinał, że się z nią po Wielkiem Poście ożeni, fatalachów jej nakupi, a życie u niego takie będzie miała, że samo masło.

Zgodziła się ta głupia, i do niego taksówką na kawalerskie mieszkanie pojechała.

A on, jak każdy drań mężczyzna, wziął się do niej i raz, dwa, trzy, rach ciach, ciach za wierucha.

Minęło czasu kawałek. No i naturalnie sprzykrzyła się facetowi ta kobieta, chociaż ona świata za nim nie widziała.

On sie świnia ostatnia okazał i łobuz. Często gęsto po gębie ją bijał, a potem całkiem w trąbę ją puścił i sie z inną ożenił.

Ona z tej rozpaczy, zamiast go kwasem solnym oblać, wódkę zaczęła pić, szlają sie ostatnią zrobiła i w rozwolnieniu obyczajów żyła.

Zuzia skończyła opowiadanie i westchnęła ciężko.

— Popłakałam sie na tem filmie, że aż mnie jeszcze oczy bolą.

— Żal Zuzi było tej kobiety?

— Której?

— No tej, która na filmie grała...

— A czego ją miałam żałować? Taka aktorka, nie narobi sie ciężko, pogra se troszkę i dolary zbija.

— Więc czego Zuzia płakała.

— Bo mnie siebie samej było żal! Niesprawiedliwość losu mnie bolała. Wcale gorsza w sobie od tej aktorki nie jestem. Wszystko mam na swojem miejscu, a aktorką nie mogę zostać. Jej sie udało a mnie nie!

— I tylko dlatego Zuzia płakała?

— Nietylko. Jeszcze mnie jeden facet zdenerwował, który obok mnie usiadł.

Przystojny był chłopak. Jak sie tylko na sali ciemno zrobiło, nachylił sie do mnie i mnie cmoknął w policzek. Bezczelny!

Ja myśle sobie, może sie omylił i mnie za znajome swoją wziął.

Ale on znów sie nachylił, w oczy mi zagląda i drugi raz pocałował.

Teraz widze, że chłop nachalnie sie do mnie zabiera! Czy ja jestem pierwsza lepsza, żeby tak do mnie prosto z mostu?

Więc mu powiadam: Jak pan śmie? Jak mnie pan jeszcze czwarty raz pocałuje, to słowo daje strzele w pysk.

A on sie zląkł i odrazu miejsce zmienił... Idjota jedna! Przecież wyraźnie powiedziałam „przy czwartym razie". Dopiero dwa razy pocałował i bez strachu mógł trzeci raz spróbować!

A ten jełop obliczyć widać nie umiał i uciekł. Tak mnie to zdenerwowało, że ledwo do końca filmu wysiedziałam.

Napoleon Sądek.

Dyskrecje i niedyskrecje pokongresowe

Wspólny front świata pracy

Kongres pracowniczy i niedziela protestów jest już poza nami. Wygłoszono wielką ilość przemówień, uchwalono cztery prawie jednobrzmiące rezolucje. Pracownicy umysłowi pogodzili się z robotnikami. Wszystko to się już stało, postawiło nas wobec faktu dokonanego.

Przed nami pozostało tylko pytanie: **Co dalej? Jaki będzie dalszy bieg podjętej walki, czy będzie ona wogóle prowadzona, czy nie?**

Zanim na to pytanie damy Czytelnikowi odpowiedź, wysuwa się konieczność krótkiego omówienia wieców i kongresu wczorajszego pod kątem widzenia nastrojów jakie dały się odczuć podczas niedzielnych obrad.

RĘKA, WYCIĄGNIĘTA DO ZGODY

Największą bolączką świata pracy było dotychczas oddzielanie pracowników umysłowych od robotników. Wytwarzała się swego rodzaju kastowość, która jeśli w chwilach spokojnych nie wpływała dobrze na kształtowanie się stosunków na rynku pracowniczym, to przecież podczas wszelkich wystąpień o poprawę bytu paraliżowała każde posunięcie.

O tym błędzie organizacyjnym wiedzieli nietylko pracownicy, ale i ci, przeciwko którym dokonywano próby wystąpień. Przeświadczenie o braku solidarności świata pracy dodawało przedsiębiorcom dużo pewności i utrzymywało ich w uporze.

Błąd został poprawiony. Pracownicy umysłowi postanowili zrezygnować ze swych ambicyj inteligenckich i doszli do wniosku, że poprostu konieczność życiowa wkłada na nich obowiązek podania robotnikom ręki do zgody.

NAJTRUDNIEJSZY POCZĄTEK.

Wyrazem tego głębokiego zrozumienia było przedewszystkiem wielkie zgromadzenie Warszawskiej Rady Okręgowej Unji Zw. Zaw. Prac. Umysł., na które zaproszono delegatów robotniczych i chłopskich.

Ludzie w sztywnych mankietach zasiedli obok ludzi odzianych w bluzy robotnicze i wbrew wszelkim przewidywaniom „dogadali się". Nie było to wprawdzie ujednostajnienie akcji ogólnej, płynące z pełnego zrozumienia spraw społecznych, ale najtrudniejszy początek został dokonany.

I to był właśnie najpiękniejszy owoc niedzielnych wieców protestacyjnych. Stworzono nareszcie wspólny front świata pracy.

Drugim niemniej ważnym rezultatem była śmiała próba mówienia prawdy.

SKOŃCZYŁO SIĘ MILCZENIE.

Sprawy, które dotychczas zaliczały się do tajemnic publicznych, odsłonięte zostały nareszcie i przyznać trzeba, że spotkały się ze zdecydowanem poparciem i aprobatą ogółu.

Pan poseł Krukowski miał odwagę powiedzieć, że w atmosferze nieprzestrzegania ustaw, nieuzasadnionych redukcyj i t. d. **„rodzi się donosicielstwo, nikczemnieją charaktery, łamią się kręgosłupy moralne ludzi, którzy za wszelką cenę gotowi są bronić się przed utratą chleba.**

Pan prof. Wikułowski miał odwagę ustalić zasadę, że **„jeśli nauczyciel ma wychowywać młodzież o silnym i prawym charakterze, to sam żyć musi w takich warunkach, któreby jego charakteru nie paczyły."**

Któż z nas nie potrafiłby tej szczerości ocenić?

ŻĄDANIE ZNIESIENIA KARTELI.

A wreszcie trzeci niemniej ważny wynik obrad — to sprawy gospodarcze i stosunek świata pracy do karteli.

Polityka kartelowa i sam kartel, jako forma organizacyjna, potępione zostały przez świat pracy z całą bezwzględnością. Były wprawdzie niefortunne próby opierania się na tak zwanej „głębszej ekonomji" i udowodniania racji bytu tych form organizowania przemysłu, ale przecież, jak powiedzieliśmy, próby te były niefortunne. A jak dalece były niefortunne poświadczyć potrafi fakt, **że zbyt łagodne ujęcie protestu przeciw kartelowego w rezolucji spotkało się z ostrym sprzeciwem wszystkich uczestników kongresu i poprawione zostało w poprawce do rezolucji brzmiącej: „Kongres Pracowników Umysłowych żąda zniesienia karteli, jako jednostek ekonomicznych, działających na szkodę kraju". Tego stanowczego słowa „żąda" domagał się cały kongres.**

POZA WIERSZAMI REZOLUCJI.

Jeśli wspomnieliśmy już o rezolucji, to nie możemy powstrzymać się od rozpatrzenia jej strony formalnej.

Dla prezydjum kongresu pracowników żywić możemy wiele szacunku, ale, rozpatrując jego prace stwierdzić musimy że prezydjum, jeśli nie stchórzyło, to w każdym bądź razie **nie odzwierciadlało nastrojów, jakie panowały wśród uczestników kongresu. Rezolucja, do uchwalenia której parło prezydjum wszelkiemi siłami i oponowała przeciwko wszelkim poprawkom, nie odzwierciadlała w żadnym stopniu żądań kongresu. Była poprostu za słaba i za elegancka, a poza tem dyskretnie ominęła najważniejsze momenty obrad.**

Nie było w niej tak ważnej części, jak przyłączenie się do wspólnego frontu z pracownikami fizycznymi. O tem przecież mówiło się bardzo obszernie.

Nie było w niej nic o ustawach emerytalnych, a przecież o tych ustawach przemawiało pięciu mówców przez całe półtorej godziny.

Rzecz prosta, że prezydjum znajdzie nato bardzo szerokie usprawiedliwienie. Bo przecież za cały kongres odpowiedzialne było przedewszystkiem prezydjum, a prezydjum...

CO DALEJ?

Wszystko to już się jednak stało. Wszystko jest już faktem dokonanym, nad którym można dyskutować tylko w tym celu, aby nie popełniać podobnych błędów w przyszłości.

W tej chwili przychodzi kolej na danie Czytelnikowi odpowiedzi na pytanie: Co dalej?

Na pytanie to mogą odpowiedzieć tylko ci, którzy kongres organizowali. I odpowiedzi ich czytać będziemy w jutrzejszym numerze.

Togal
Przy bólach reumatycznych i artretycznych stosuje się tabletki Togal, przynoszące ulgę w tych cierpieniach. Przy grypie i przeziębieniu stosuje się również Togal. CENA ZŁ 1.50

Trybuna rzemiosła

DETALIŚCI GNĘBIENI PRZEZ HURTOWNIKÓW MIĘSNYCH.

Wczoraj odbyło się walne zebranie członków cechu rzeźników (chrześcijan) przy ul. Wąski Dunaj 20, na którem poza uzupełniającemi wyborami do zarządu, referowano sprawy zaliczek podatkowych, obniżenia stopy procentowej i kosztów manipulacyjnych Kasy Targowej oraz trudności, jakie napotyka obecnie rzemiosło mięsne na terenie rzeźni miejskiej. Zarówno administracyjne, jak i techniczne zarządzenia kierownictwa rzeźni miejskiej zdążają w kierunku popierania hurtowego handlu mięsem, zarówno wołowem, jak i wieprzowem, przyczem jatkarze i wędliniarze zakupujący drobne partje żywca traktowani są jako zbędny i natrętny element.

Na zebraniu uchwalono wybrać komisję techniczną dla ustalenia wszystkich niedogodności, z któremi spotyka się rzemiosło mięsne na terenie rzeźni, wykorzystać aparat giełdy mięsnej, jako udziałowca Kasy Targowej oraz zwrócić się do członków rady miejskiej, reprezentujących interesy rzemiosła, aby interwenjowali w obronie słusznych postulatów warszawskiego rzemiosła mięsnego.

RĘKAWICZNICTWO ORGANIZUJE SIĘ.

Na ostatnio odbytej w Związku Izb Rzemieślniczych konferencji z udziałem przedstawicieli rękawiczników i białoskórników warszawskich omówiono obecną sytuację tej gałęzi produkcji rzemieślniczej i uzgodniono poglądy co do środków i dróg poprawy.

Kwestja zbytu rękawiczek stanowi obecnie najbardziej palące zagadnienie. Rynek wewnętrzny nasycony jest prawie całkowicie, przyczem silnie daje się odczuwać konkurencja ze strony nielegalnych zakładów. Wskutek tego produkcja większych warsztatów kurczy się, ceny zaś spadają poniżej poziomu opłacalności. Jedynem wyjściem z sytuacji — to podjęcie eksportu rękawiczek. Zapoczątkowało go rękawicznictwo wileńskie, śladem jego poszła Warszawa. Eksport ten mógłby mieć znaczne widoki powodzenia, gdyby nie brak dobrego surowca krajowego, trudności w uzyskiwaniu pozwoleń przywozu na surowiec zagraniczny, brak organizacji handlowej, centralizującej sprawy eksportu rękawiczek i zakup surowca, konieczność podniesienia techniki barwienia i wyprawiania skórek.

Doceniają te braki rękawicznicy i białoskórnicy i znają konieczność ich usunięcia. W tym celu powstała i została już częściowo zrealizowana myśl powołania do życia w Warszawie spółki handlowej rękawiczników i białoskórników ośrodka warszawskiego i wileńskiego, pomyślanej jako spółki z o. o. Zapoczątkowane prace organizacyjne rozwijają się pomyślnie i w krótkim już czasie oczekiwać należy ostatecznego ich urzeczywistnienia.

Kupon porady prawnej

Pół miljona należy się pracownikom

zatrudnionym w państwowych szpitalach

Zarząd Główny Związku Niższych Funkcjonarjuszy Państwowych opracował memorjał do Rządu w sprawie zmian uposażeniowych i należności pracowniczych. W memorjale tym Związek podnosi, iż niższym funkcjonarjuszom państwowych szpitali i zakładów psychjatrycznych należy się od Skarbu z tytułu pełnienia przez nich służby w godzinach nadliczbowych w niedziele i święta przeszło 500.000 zł. Zaległość ta datuje się jeszcze od 1 kwietnia 1931 r.

Nareszcie! Budki bez godeł państw.

Monopol Tytoniowy zobowiąże wszystkich sprzedawców wyrobów tytoniowych, jak: sklepy, budki uliczne i t. d. do zmiany szyldów oznaczających miejsce sprzedaży. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Skarbu na szyldach tych nie będzie więcej figurować godło państwowe. Nowe szyldy zawierać będą dużą literę „T", oraz napis w otoku „Wyroby tytoniowe".

Już są skutki obniżek płac

Bankructwa w branży konfekcyjnej

Izby przemysłowo - handlowe notują ostatnio poważną ilość wypadków zawieszenia wypłat przez firmy konfekcyjne, zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Handel konfekcyjny znajduje się w trudnej sytuacji. *Naogół bankrutują firmy średnie.*

Ogólna suma zobowiązań w poszczególnych wypadkach wynosi od 50.000 do 70.000 zł. Dodać należy, iż *najbardziej cierpi z tego powodu Warszawa i Łódź,* gdzie istnieją centrale przemysłowe i hurtowe branży konfekcyjnej.

Co musi wkrótce potanieć?

Akcja o potanienie artykułów skartelizowanych spowodowała wnioski wszystkich organizacyj samorządu gospodarczego. Związek Izb Rzemieślniczych podał specjalnej komisji międzyministerjalnej, która powołana została dla tych celów przez Rząd, listę artykułów, które powinny potanieć.

Lista ta obejmuje poza wymienionemi już: węglem i cukrem liczne surowce używane przez rzemieślników w ich warsztatach pracy, jak: blachę, cement, cegłę, drożdże, papier i tekturę.

Cukiernie, czy owocarnie?

Wyjaśnienie w sprawie godzin handlu

W konkretnym wypadku w przedsiębiorstwie, oznaczonem jako cukiernia, sprzedawano artykuły kolonjalne. Powstała kwestja, do której godziny przedsiębiorstwo to może być czynne. W związku z tem wyjaśnia się, co następuje. Czas sprzedaży towarów i otwarcia sklepów zależny jest nie od szyldu, ani poszczególnych artykułów sprzedawanych, a od tego, co stanowi główny przedmiot sprzedaży. Jeżeli zatem sklep posiada artykuły kolonjalne jako główny przedmiot sprzedaży, a przedmioty cukiernicze stanowią artykuł poboczny, to jest to sklep kolonjalny, pomimo iż na szyldzie może figurować „cukiernia". Taki sklep musi być zamykany o godz. 7 wieczór. Z prawa zamykania miejsca sprzedaży o godz. 9 w zimie i 11 w lecie, korzystać mogą tylko budki i kioski.

Domy dla robotników

Energiczna walka z bezdomnością

Polska należy do nielicznych państw w Europie, cierpiących na głód mieszkaniowy. Do tego stanu rzeczy przyczyniło się, obok zniszczeń wojennych i szybkiego rozwoju kraju, brak jakiejkolwiek planowej polityki budowlanej. Do zagadnień budowy mieszkań podeszło się u nas dopiero w r. 1927 przyczem pierwszy okres, przypadający na okres dobrej konjuktury gospodarczej w Polsce, nie został odpowiednio użyty. W tym czasie z kredytów publicznych wybudowano bardzo wiele domów mieszkalnych, zarówno zbiorowych, jak indywidualnych na zasadach kooperatywnych. Budownictwo to jednak nie odpowiadało naszym faktycznym potrzebom, gdyż w Polsce brak przedewszystkiem mieszkań najtańszych, najmniejszych.

Wspomniany okres budowlany wyróżnia się tem, że przysporzył wiele mieszkań większych, natomiast nie dał mieszkań małych. Tymczasem, jak wskazują dane statystyczne, w Polsce jest najwięcej mieszkań jednoizbowych i te mieszkania są właśnie w potworny sposób przeludnione. Znamy wypadki i to bynajmniej nie należące do rzadkości, że w jednej izbie mieszka 16 osób. Ludzie mieszkają zresztą nietylko w izbach ale wagonach kolejowych, norach altankach ogrodowych, szopach pofabrycznych i t. p.

Dyrektor Towarzystwa Osiedli Robotniczych, p. Jan Strzelecki opowiadał, że podczas swoich objazdów spotykał takie warunki mieszkaniowe, które jego, jako człowieka przyzwyczajonego do nędzy mieszkaniowej, wprowadziły w zdumienie.

Odpowiednie mieszkanie, znaczy niesłychanie wiele, to zagadnienie społeczne, kulturalne i zdrowotne. Nieodpowiednie mieszkania sprzyjają rozwojowi przestępstw i chorób. Dlatego problem mieszkaniowy odgrywa tak dużą rolę w polityce socjalnej większości państw.

U nas trzeba było wiele lat doświadczeń, by wreszcie znaleźć właściwą drogę dla budownictwa mieszkań robotniczych. Wszystkie domy, które zbudowane zostały przed powstaniem T. O. R., zarówno z funduszów publicznych, jak Zakładów Ubezpieczeń Społecznych, czy też samorządów i przeznaczone były dla robotników, nie były przez nich zamieszkane, z jednej prostej przyczyny, były za drogie.

Specjalnie przeprowadzone badania wskazały, że przeciętne komorne dla mieszkania robotniczego, nie powinno przekraczać 20 zł. miesięcznie. Suma ta jest zresztą bardzo wysoka i zagranicą mieszkania znacznie lepsze, są grubo tańsze. U nas, w większości wypadków, tyle wynosi czynsz w starej jakiejś norze, ale porządnego, nowego mieszkania, nie można było za tę cenę wynająć. Ten stan rzeczy uległ gruntownej zmianie w r. 1934. Uchwałą Komitetu Ekonomicznego z 1 lutego powołano do życia Towarzystwo Osiedli Robotniczych, mające na celu dostarczenie robotnikom mieszkań, odpowiadających ich sile płatniczej. Udziałowcami T. O. R., które jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, są: Bank Gospodarstwa Krajowego, Fundusz Pracy, Zakład Ubezpieczeń Społecznych oraz Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych.

Na zwołanej konferencji prasowej dyrektor T. O. R. p. Strzelecki przedstawił działalność kierowanej przez siebie instytucji, omawiając wyczerpująco problem mieszkań robotniczych. Zasadą T. O. R. jest budować tanio, w przeciwnym razie instytucja minie się ze swojemi zadaniami. A więc uzyskano najtańszy kredyt budowlany, kupuje się tanie tereny, bacząc, by zasadnicza cena nie przekraczała 50 gr. za metr, powierzchnia mieszkań jest ściśle ustalana, inwestycje ograniczone do najniezbędniejszych, oszczędność w różnego rodzaju instalacjach, gdyż tylko ścisłe przestrzeganie tych wytycznych, umożliwia budowę takich mieszkań, których komorne nie przekroczy 20 zł., miesięcznie.

Budownictwo T. O. R-u idzie w dwu kierunkach: wznoszenia takich domów indywidualnych oraz domów zbiorowych. W pierwszym wypadku nabywca taniego domku, którego koszt wraz z terenem wynosi 5.000 zł., otrzymuje 80% kredytu długoterminowego, zaś pozostałość musi uiścić w gotówce. Domy zbiorowe są wynajmowane za normalną opłatą.

W r. 1934 T. O. R. rozporządzał kwotą 3.684.000 zł. Za sumę tę wybudowano 941 mieszkań. W r. 1935 przyznano T.O.R. sumę znacznie wyższą, bo wynoszącą 9.300.000 zł. i wybudowano 2.195 mieszkań, czyli dotychczas T. O. R. wybudował 3.136 mieszkań.

Pierwszą budowlą we własnym zakresie wykonaną przez T. O. R. na terenie Warszawy, jest osiedle robotnicze na Kole.

Obecnie buduje się I serję osiedla, które w przyszłości będzie obejmowało ponad 1000 mieszkań. Na całość I serji osiedla składa się 10 bloków zbiorowych 3-kondygnacjowych, rozplanowanych systemem korytarzowym.

Każde mieszkanie posiada sionkę, dzielącą pokój od korytarza i jest zaopatrzone w kran wodociągowy ze zlewem i we własny klozet.

Wszystkie mieszkania są słoneczne, jasne i ciepłe, gdyż oprócz kuchni w niszy posiadają piece do ogrzewania izby.

Nasi laureaci w filmie „Jaśnie pan szofer"

Wywiad z Eugenjuszem Bodo

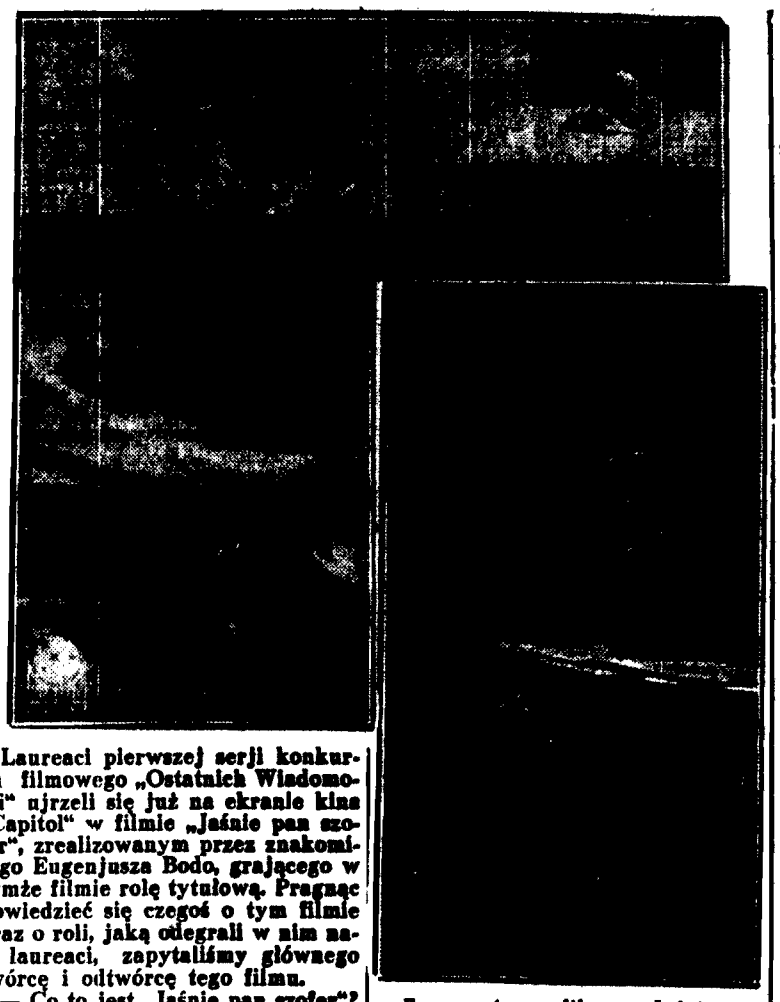

Laureaci pierwszej serji konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości" ujrzeli się już na ekranie kina „Capitol" w filmie „Jaśnie pan szofer", zrealizowanym przez znakomitego Eugenjusza Bodo, grającego w tymże filmie rolę tytułową. Pragnąc dowiedzieć się czegoś o tym filmie oraz o roli, jaką odegrali w nim nasi laureaci, zapytaliśmy głównego twórcę i odtwórcę tego filmu.

— Co to jest „Jaśnie pan szofer"? Czy wszystkich szoferów będziemy odtąd tytułować?

— Nie, to bohater filmu, który dla pozyskania sobie względów ładnej dziewczyny wpadł na pomysł przebrania się za swojego własnego szofera...

— Dlaczego? Skoro chłop miał szofera i auto, więc był bogaty. „Znakiem tego", dziewczyna nie wolała bogatego jaśnie pana od zwykłego szofera?

— Okazuje się, że niewszystkie są takie, jak pan sądzi. Słowem nie chciała.

— Przyznaję, że pomysł jest w założeniu dobry. Kto wpadł na pomysł tak oryginalnego scenarjusza? Jego imię, jego imię! — zawołałem z patosem.

Fragmenty z filmu „Jaśnie pan szofer" z udziałem naszych laureatów. Rolę łaziennika gra Michalewicz, zaś szofera — Cudnowski (Artur Art).

— Niewiadomo. To scenarjusz sprowadzony z zagranicy i opracowany tu wspólnemi siłami. Głównemi jego zaletami są, że jest a) wesoły, b) beztroski, c) w miarę pikantny, d) wytworny, e) estetyczny, f) zawiera dużo pocieszych sytuacyj i nieporozumień i g) daje pole do popisu wytrawnym aktorom...

— Pan chyba i siebie ma na myśli...

— O nie! O obecnych się nie mówi. Chodzi o moje partnerki i moich partnerów. Przedewszystkiem Stanisława Wysocka, wielka artystka o wspaniałej tradycji, dalej — Ina Benita, wspaniała amantka, obdarzona nieprzeciętną urodą, Antoni Fertner, komik z Bożej łaski, wampiryczna i demoniczna Zofja Śląska, potem: Chmurkowski, Redo — weteran polskiej operetki, Tadeusz Olsza — zjadacz serc niewieścich, Loda Niemirzanka — uosobienie pikanterji i finezji uwodzicielskiej i coś jeszcze — laureaci konkursu „Ostatnich Wiadomości".

— Wielu ich było?

— Więcej, niż przewidywałem. Obowiązałem się przecież do nieznacznej tylko ilości laureatów, a a gdy ich obejrzałem, nie mogłem się powstrzymać, aby listy epizodów nie powiększyć w dwójnasób, angażując jeszcze ponadto moc osób z laureatów „Ostatnich Wiadomości" na statystowanie, aby przekonać się o ich fotogeniczności i dać im trochę zarobić.

— Komu powierzył pan role epizodyczne?

— Bardzo milutkiej p. Poznańskiej dałem rolę pokojówki mojej głównej gwiazdy Iny Benity; znakomitemi warunkami zewnętrznemi obdarzony p. Michalewicz grał rolę łaziennika, dobry charakterystyczny Cudnowski — rolę portjera, p. Arcichowski (który obrał sobie pseudonim Artur Art) był kelnerem, p. Osiecki — numerowym w hotelu, a p. Chomętowski zagrał rolę przyjaciela lokaja. Poza tem, jak rzekłem, sporo laureatów „Ostatnich Wiadomości" statystowało i miało zbliżenia, według których można będzie dokładnie zorjentować się, jakie role można im będzie powierzyć w przyszłości. Byłem ze wszystkich laureatów bardzo zadowolony. Przypuszczam, że i oni ze siebie też byli zadowoleni, gdy się ujrzeli na ekranie w kinie „Capitol".

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ I ŚWIEŻĄ CERĘ

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Posada chodzenia... po bramach?

— Ja już liczę, że na pani tylko zarobić, a nie stracę. Pani każdy będzie ufał. Jeszcze, jak się elegancko ubierzemy!...

— Nie wiem, czy ta praca będzie mi odpowiadała?

— Będzie. A jak nie, to znajdziemy coś innego dla pani. Już jak ja kimś się zaopiekuję, to niema obawy o nic. Trzysta złotych minimum będzie pani miała. Reszta zależy od pani... Ja pani dam odpowiednie wskazówki... Będę osobiście czekał na ulicy przed bramą. Jutro o godzinie siódmej. Tymczasem do widzenia. Podał śliską, pulchną dłoń, o krótkich mokrych palcach. Wstrząsnęłam się od tego dotyku z obrzydzenia.

WYSTAWIONY „NA DUDKA".

Na drugi dzień byłam ze znajomą w umówionym czasie na miejscu. Chodził bez kapelusza przed bramą, a my tylko śmiałyśmy się po drugiej stronie ulicy. Niechaj djabli wezmą taką posadę z perfumami, które usypiają. Patrzałam na tego grubego człowieka, który sprawiał na mnie odpychające wrażenie. Co to był za jeden i czem się zajmował? — nie chciałam wiedzieć, a temu, co opowiadał, nie wierzyłam ani trochę. Niechaj się podenerwuje, czekając na mnie. Poszłyśmy do domu.

Znowu ogłoszenie i telefon. Dzwoni sekretarz jakiegoś biura.

— Jestem przy telefonie.

— Czy pani jest wesoła, zwinna, sprytna? — brzmi sympatyczny głos.

— Proszę pana, jest takie przysłowie: „Jak grają, tak ja tańczę"...

— Ha, ha, ha — słyszę w odpowiedzi wesoły śmiech. — To mi się podoba. Najlepiej jednak porozumieć się osobiście.

— A co to ma być za praca?

— To, proszę pani zbieranie adresów. Za 200 adresów — dwa złote. Praca tylko dwie godziny dziennie.

— Kiedy mogę przyjść gdzie?

— Panie dyrektorze, kiedy ma się zgłosić ta pani — woła głośno sekretarz przez telefon, a ja się orjentuję, że to tylko udawanie, że tam nie ma nikogo, oprócz tego pana przy telefonie.

— Pani będzie łaskawa zgłosić się o godzinie 17 w biurze, — tu podał adres.

MŁODY, PRZYSTOJNY, WYSOKIEGO WZROSTU.

Jak zwykle, obserwuję przed wejściem do biura, czy są jakie oznaki, świadczące o solidności instytucji. Są. Całe drzwi są pokryte różnemi tabliczkami, zdawałoby się, że połowa przedsiębiorstw warszawskich tu urządziła swe biura. Dzwonię. Otwiera przystojny, dobrze zbudowany młody człowiek. Wysoki brunet, ciemne oczy, typ jakiś egzotyczny. Ubrany elegancko w ciemny garnitur i czerwony krawat. Wygląd pewny siebie. Przed takim każdy woźny czuje szacunek. Ja tylko uczułam żywą sympatję. Poprosił, bym spoczęła.

— Czy pani ma jakie świadectwa?

— Owszem mam ze sobą. Mogę również złożyć odpowiednie referencje.

— Doskonale. To już mi wystarcza — przejrzał szybko świadectwa.

— Ja dobrze znam ludzi, szczególnie kobiety. Pani jest inteligentna i uczciwa.

— Ach! Tyle już razy słyszałam wkółko te same słowa. Będę pracowała, to pan sam się przekona — mówię niespodziewanie dla siebie, energiczniej, niż było potrzeba.

DOBRZE, ALE POCO TO WSZYSTKO?

— Widzi pani. Teraz chodzi o zbieranie adresów. Jakieś dwie godziny dziennie. Trzeba chodzić po bramach i spisywać z listy lokatorów.

— To mi się wydaje bezcelowe. Czy nielepiej wprost z książki telefonicznej?

— Nie. Idzie mi tylko o te adresy. Miasto jest podzielone na okręgi — pani będzie zbierała adresy z jednego okręgu. Zaznaczam, że zasadniczo nie wolno zbierać adresów z bramy, pani będzie miała trudności, ale trzeba do tego zabrać się bardzo sprytnie. Pani nie brakuje sprytu. Wreszcie, wydam pani legitymację firmową.

— Ależ ja wątpię, czy to da jakieś wyniki? Zresztą myślałam o pracy biurowej i bardziej odpowiedzialnej, a to może zrobić zwyczajny chłopiec na posyłki.

— Niech pani sama wpierw zobaczy. Potrzebne są tylko zdrowe nogi i trochę chęci do pracy.

— Nie wiem. Muszę zastanowić się nad tem.

ZNOWU „DZIEDZIC", ALE HOJNY.

— W takim razie proszę do mnie zatelefonować przed szóstą, bo wyjeżdżam z Warszawy. Mam pod Warszawą majątek i muszę dopilnować rządcę, bo mnie wciąż okradają.

— A ile otrzymuje u pana taki rządca? — zadałam podstępnie pytanie, gdyż w sprawach majątku dobrze się orjentuję.

— No, dostaje 200 złotych.

— 200 złotych i jeszcze mu życie i mieszkanie z ordynarją — to za dużo.

— Tak. Ale ja nie mogę sobie poradzić.

Przyszłam do przekonania, że majątek ten, to bujda, chce mi tylko zaimponować.

— Dobrze więc, zadzwonię do pana przed szóstą.

(Dalszy ciąg jutro).

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Pycha zabiła miłość

P. A. S. z Żyrardowa.

Męczy się pytaniem, czy postąpił uczciwie w sprawie, którą tak opisuje:

„Parę lat wstecz, gdy jeszcze nie znałem żadnych trosk, gdy serce rwało się do życia i do radości, miałem bujną wyobraźnię, lubiłem samotność, naturę, książki i oczywiście marzenia w samotności. O czem? O wszystkiem, a kobiety w swych marzeniach, wznosiłem aż do niebios. Ta, którą wyobrażałem sobie jako żonę, była dla mnie wprost aniołem, a pożycie z nią — rajem.

Gorzko rozczarowałem się się później, w swych marzeniach, bo wpadłem wprost do piekła, a miast anioła trafiłem w łapy... ach, szkoda o tem gadać... Trudno, omyliłem się... Chciałem naprawić swój błąd, bo jeszcze nie traciłem wiary w szczęście i w kobietę idealną, taką, która zrozumie i pokocha.

O, jakże chciałem spotkać taką kobietę, jak bardzo chciałem kochać i być kochanym! Bo bez miłości życie wydawało mi się puste, bezcelowe.

I tak jakiś czas błąkałem się jak wśród pustyni. Przyglądałem się, wybierałem, odrzucałem. Nic a nic nie znalazłem takiego, coby przykuło moje myśli. Z pustką w sercu, spragniony, wyczerpany brnąłem przez życie.

Aż naraz zadrżało mi serce. Nie wiem dlaczego, tak gwałtownie i tak odrazu. Była to dziewczyna prosta, biedna, a miała w swej prostocie jakiś czar przyciągający. W krótkim czasie byłem nią wprost oczarowany. Gdy patrzałem na jej wesołą buzię, w jej oczęta, z których przy spotkaniu ze mną radość aż tryskała, wpadałem w jakiś dziwny nastrój. Jakby jej radość mnie się udzielała, zapominałem wszystko i byłem szczęśliwy bezgranicznie.

Nastąpił kiedyś taki moment, gdy ujrzałem w jej oczach szczęście i miłość. Przepełniło się wtedy moje serce słodkiem uczuciem, radością i szczęściem. Chciało mi się modlić i płakać. Padłem do jej stóp, coś mówiłem, za coś dziękowałem... Wtem zabrakło mi tchu... Przylgnąłem twarzą do jej kolan... Żachnęła się, przestraszona. Zaczęła mówić prędko nerwowo: „Niech się pan uspokoi, niech pan usiądzie... Poco to, poco? Przecież pan mnie nie zna, pan mnie nie kocha, to nie jest miłość!"

Odpowiedz, Drogi Panie, jaka więc jest prawdziwa miłość, gdyż ja gotów byłem umrzeć dla niej. Nie uwierzyła mi, nie zrozumiała i nie uszanowała mego odruchu. Wzięła mnie poprostu za brutala, który chciał wykorzystać jej słabość. Ach, Panie, jakże żałowałem swego czynu! Bo nietylko straciłem szacunek dla niej, lecz wbiłem ją w pychę, w zarozumiałość.

Później swojem zachowaniem się podkreśliła aż nadto swoje nieuszanowanie wobec mnie. Ubliżało mi to ogromnie, tem bardziej, że widziałem, iż również nie jestem jej obojętny. Wiedziałem, że natęża całą siłą woli i panuje nad uczuciem. Dlaczego to robiła? W myśl jakiej kobiecej logiki? Nie mogłem tego zrozumieć. A bolało mnie to mocno, bo szedłem do niej z otwartem sercem. Szukałem przyjaciela, wyrozumiałości, ciepła kobiecego. Niestety, nie znalazłem.

Postanowiłem wojować w ten sposób, co i ona, czyli za obojętność płacić obojętnością. Zacząłem jej unikać. Zadrasnąłem jej ambicję. Uciekła z tego miasta. Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, bo już przeszło parę lat, a czasami jakby mnie czegoś było brak i coś mnie boli, jakbym kogoś zabił w sobie.

A teraz do Ciebie parę słów, bo może to przeczytasz. Wiem że po tych przeżyciach zmieniłaś o mnie zdanie i żałujesz swego postępowania. Zapewne, prosisz o przebaczenie i ciepłe słowo. Trudno, muszę być szczery i powiem Ci otwarcie, powiem to, co dawno powinienem Ci był powiedzieć, ale oszczędzałem Ci przykrości.

Teraz, gdy prosisz o to, piszę Ci: zrozum, że tu nie o przebaczenie chodzi, tylko o to, żem się rozczarował. Poprostu nie znalazłem w Tobie tego, czegom szukał. I zato nie miej do mnie żalu. Nie jestem winien, że nie znalazłem drogi do Twego serca, że nie umiałem zdobyć Twego zaufania i wzbudzić szacunku do mnie, tak, jak tyś niewinna żeś nie umiała być dla mnie inną, niż byłaś. Myśmy poprostu oboje nie umieli brać szczęścia, chociaż było obok, tak blisko i przeszło..."

Właściwie moje wypowiedzenie się jest już zbyteczne, bo Pan, zwracając się do swej niegdyś ukochanej, znakomicie wszystko ujął. Nie umieliście brać szczęścia wtedy, gdy szło Wam w objęcia, gdy musnęło swem skrzydłem ptaka złotopiórego, lecz jakże płochliwego... Jeśli go nie schwycić wtedy kiedy jest sposobność, gdy go spłoszyć nierozważnym odruchem, ulatuje, by niekiedy nigdy więcej nie powrócić.

Oboje nie mieliście słuszności. Ukochana Pana, gdy poczuła swoją moc nad panem i nadużywała jej, Pan, gdy ją karcił swoją obojętnością. Bo najgorszą rzeczą w miłości jest, gdy zakochani zaczynają stosować wobec siebie jakąkolwiek taktykę, czy strategję. Szczególnie niebezpieczna zaś jest polityka t. zw. „ambicji", kiedy obie strony nie chcą zbyt wyraźnie wypowiadać, czy ujawniać swych uczuć w obawie, że druga strona poczuje się silniejsza... i ochłodnie... To wielki błąd. Miłość może niekiedy nie wzbudzić wzajemności, ale ukrywanie jej z pewnością może tylko szkodzić. Najlepiej w miłości nie politykować, tylko dawać jak najwięcej szczerego serdecznego uczucia. Kto nie sieje, nie może niczego zbierać. Jeżeli niekiedy siew nie da plonu, to przynajmniej ten, kto go rzucał, nie może sobie zarzucić, że czegoś zaniedbał...

Na Pańskie zapytanie, czy Pan postąpił uczciwie, odpowiedź będzie dwojaka: w swoim czasie nie, bo nie trzeba było stosować wobec kobiety, którą Pan kochał i u której Pan wyczuwał wzajemność, błędnej zawsze w miłości taktyki „oko za oko", obecnie zaś, owszem, skoro Pan wyczuł, że uczucie minęło, bo rozczarowanie je wytępiło, nie należy już do siebie wracać. Byłaby to beznadziejna i obustronnie męcząca próba wskrzeszenia czegoś, co umarło i to na ciężką chorobę.

Spodziewam się, że na przyszłość kochać Pan będzie poprostu, bez taktyki i polityki, a wtedy wszystko weźmie obrót pomyślniejszy. Miejmy zaś nadzieję, że to nastąpi, bo widzę, że Pan jest człowiekiem myślącym, inteligentnym a zarazem szczerze uczuciowym, zasługuje Pan więc na tak bardzo upragnione szczęście, które następnym razem z pewnością od Pana nie ucieknie, jeżeli Pan będzie więcej kochał, a mniej mędrkował.

W studni powiła dzieci

Pani Alton Jordan, żona farmera w stanie Nord Carolina (Stany Zjednoczone), czerpała wodę z murowanej studni. Nagle straciła równowagę i wpadła do studni. Dzieci pani Jordan były świadkami wypadku, z krzykiem pobiegły do ojca i zawiadomiły go o nieszczęściu. Ten opuścił się w kuble do studni i z wielkim wysiłkiem wydobył żonę. Jakie było jego zdumienie, gdy ujrzał w jej ramionach dziecko, któremu dała życie w studni. Matkę i nowonarodzone dziecię natychmiast przewieziono do szpitala i oboje czują się znakomicie.

Romans na djabelskiej wyspie

Sensacyjny ślub „najwybitniejszych" przestępców

Wyspa Maria Madre jest znienawidzona przez świat przestępczy Meksyku, i jest przez niego nazwana djabelską wyspą. Jej mieszkańcami są wyłącznie ludzie, którzy zostali skazani na dożywotnie więzienie. Więźniowie są tu o wiele lepiej traktowani, niż we wszystkich innych kolonjach karnych. Lecz najgroźniejsze dla przestępców jest to, że są całkowicie odcięci od świata zewnętrznego, a każda próba ucieczki grozi niechybnie śmiercią.

Od dłuższego czasu ta wyspa „westchnień i łez" była terenem niezwykłego romansu, który przed kilkoma dniami zakończył się ślubem kochanków. Groźny bandyta i herszt bandy, Carlos Castra Balda, pobrał się z Conchitą, skazaną na dożywotnie więzienie za udział w spisku na prezydenta Meksyku, Oberona.

Carlos Balda był przez dłuższy okres czasu postrachem wszystkich meksykańskich banków. Nazywano go dynamitowym bandytą, ponieważ podczas swych wypraw posługiwał się tym niebezpiecznym materjałem wybuchowym przy grabieżach. Prawie zawsze używał tej samej taktyki. Napadał ze swą bandą na jakiś bank. Podczas, gdy jego ludzie teroryzowali personel i klientelę rewolwerami, Balda wysadzał dynamitem pancerną kasę i przywłaszczał sobie znajdujące się tam pieniądze. Wreszcie dosięgła go ręka sprawiedliwości. Aresztowano go przypadkiem. Sąd nie mógł mu wykazać konkretnie żadnej zbrodni, pomimo to skazał go na dożywotnie więzienie. Cały Meksyk odetchnął z ulgą, gdy wieść o unieszkodliwieniu i umieszczeniu groźnego bandyty na djabelskiej wyspie rozeszła się po kraju.

Na wyspie Maria Madre więźniowie mieszkają w małych chatkach, których nie wolno im opuszczać w nocy. Na jednym końcu wyspy mieszkają kobiety, na drugim, mężczyźni. Często jednak mężczyźni i kobiety spotykają się, ponieważ podczas dnia pracują na wolności, lecz nie wolno im zamienić między sobą ani jednego słowa.

Pewnego dnia Balda zetknął się z czarnooką Conchitą. Od pierwszego wejrzenia poczuli do siebie głęboką sympatję i wzajemnie podziwiali się w milczeniu. Każde z nich pielęgnowało w duchu to uczucie, marzyło o tem, by zamienić ze sobą kilka słów. Wreszcie nadeszła ta wymarzona chwila. Skorzystali z chwilowej nieuwagi wartowników i przemówili do siebie. Odrazu przystąpili do sedna rzeczy. Balda zapytał ukochanej czy chce zostać jego żoną. Ta zgodziła się. Oboje postanowili zwrócić się do dyrektora więzienia z prośbą, by im pozwolił wziąć ślub.

Pewnego dnia oboje stawili się przed obliczem dyrektora i opowiedzieli mu o swej gorącej miłości i o chęci pobrania się. Ich prośbie stało się zadość. Dyrektor zgodził się na to małżeństwo, a przebywający na wyspie duchowny pobłogosławił ich związek, a drużbami i gośćmi weselnymi byli więźniowie i więźniarki.

Gdy wieść o tym ślubie rozeszła się po Meksyku, zapanowało w społeczeństwie wielkie poruszenie. Ludność podzieliła się na dwa obozy. Jedni twierdzą, że dyrektor postąpił słusznie, inni zaś zarzucają mu sentymentalizm i miękkość serca.

Dyrektor w każdym razie ma wiele przykrości w związku z tą sprawą. Przedewszystkiem jest zasypywany listami pełnemi oburzenia, a poza tem ma do pokonania wiele trudności wewnętrznych, związanych z tym ślubem. Na wyspie każdy z więźniów mieszka osobno. Obecnie ma w tych przepisach powstać wyłom. Młoda para musi zamieszkać razem. Lecz to nie jest jeszcze najistotniejsze. Co się stanie gdy Conchita wyda na świat dziecko? Czy władze zabiorą je od matki, czy też będzie ono się wychowywało w środowisku „najwybitniejszych" przestępców?

Tragiczne dzieje wycieczki samochodowej

Zaginione maleństwo wraca, jako posażna panna

Przeżycia pani Anny Lauritson przypominają zupełnie jakąś sensacyjną powieść. W ostatnim roku wojny jej mąż zginął na froncie.

Kochająca małżonka dotkliwie odczuła stratę męża. Znajomi chcąc, aby zapomniała o stracie, starali się uprzyjemniać jej czas. Pewnego dnia urządzili dłuższą przejażdżkę. Nagle auto, w którem znajdowała się Anna wraz ze swą półroczną córeczką wjechało na drzewo. Ciężko ranną Annę odwieziono do szpitala, a jej córeczkę, która wyszła cało z nieszczęśliwego wypadku, zabrało ze sobą pewne małżeństwo przypadkiem przejeżdżające obok miejsca katastrofy. Małżeństwo wysłało swój adres do szpitala, by po wyzdrowieniu, matka mogła odebrać dziecko.

Gdy Anna wyzdrowiała i zamierzała opuścić szpital, dowiedziała się, że adres opiekunów dziecka zaginął.

Zrozpaczona matka napróżno starała się odnaleźć dziecko. Dawała ogłoszenia do gazet, szukała dziecka przy pomocy detektywów prywatnych. Lecz te wszystkie starania nie przyniosły pomyślnych rezultatów. Anna przypuszczała, że już **nigdy nie ujrzy dziecka. I tak minęło 15 lat.**

Pewnego dnia gazety duńskie doniosły o śmierci jakiegoś bogacza duńskiego, w Teksas. Bogacz był bezdzietny i całe swe mienie zostawił adoptowanej córce. Przytem dzienniki podawały, w jaki sposób zmarły adoptował dziecko.

Latem 1918 roku **był świadkiem katastrofy samochodowej.** W aucie znajdowała się matka z dzieckiem. Ranną kobietę przewieziono do szpitala, a bogacz zaopiekował się maleństwem. **Gdy nikt nie zgłosił się do niego po dziecko — adoptował je.**

Przypadkiem pani Lauritson przeczytała tę wiadomość. Jakiś głos wewnętrzny podszepnął jej, że ową spadkobierczynią jest jej córka. Nie namyślając się długo, pojechała do Teksas i tam rzeczywiście okazało się, że przybrana córka bogacza, jest jej rodzonem dzieckiem. Radość matki, która po 15 latach odnalazła swe dziecko, nie ma granic. Obecnie matka i córka mieszkają w Teksas i żyją w wielkim dobrobycie.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowogrodzka 20
Porody Operacje kobiece

Pan minister i dessous

(H. L.) Mary Berger była zmuszona zarabiać na życie występami w kadzie się z koniecznością „zabawiania" gości kabaretowych w separatce. Została zato wydalona.

Na tem tle oparta jest wielce zajmująca operetka, grana obecnie na Karowej p. t. „Minister i dessous". Jej największą ozdobą jest nieoceniona Ordonka, której rola Mary Berger daje sposobność do mistrzowskiego odśpiewania szeregu znakomitych piosenek, z których największem powodzeniem cieszyła się „Inwokacja do św. Antoniego" — prawdziwy klejnocik tekstu i wykonania, małe arcydziełko artyzmu pieśniarskiego, utrzymane w tonie bardzo poważnym. Aktorsko Ordonka jest także świetna, szczególnie w frapującem zakończeniu trzeciego aktu, gdy w chwili przybycia ministra zrzuca z siebie nagle ślubny strój, pozostając w... „dessous", co dało tytuł całości. Wśród jej partnerów udatnie prezentuje się zewnętrznie Sym, a dwa smaczne „dania" komiczne Fertnera i Sempolińskiego skrzą się perełkami najczystszego humoru. Na uznanie zasługują ponadto pyszne kreacje, jakie stwarzają: Regro (komisarz), Dąbrowska (baronowa) i Betcherowa (właścicielka kabaretu) oraz doskonale prezentujące się aktorsko i zewnętrznie „trzy gracje" kabaretu: Plutówna (której karjerę artystyczną zapoczątkowały „Ostatnie Wiadomości", skierowując ją w wyniku konkursu do szkoły tanecznej), Włoskówna i Zarembianka. Taniec akrobatyczny składnie wykonała Alesso. Całość — naprawdę arcydoskonała— zasługuje na bezwarunkowe obejrzenie!

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

3) Postradał posadę przez miłość przyjaciółki

Bezceremonjalne zaproszenie Henryka, bym odwiedziła jego kawalerski pokój uraziło mnie.

— Nie, Henryku — powiedziałam stanowczo i wysunęłam rękę z pod jego ramienia.

— Ależ maleńka, kochasz mnie przecież, a ja ciebie!...

To wydało mi się jeszcze bardziej obcesowe.

— Nie wiesz chyba co mówisz! — powiedziałam urażona do głębi. — Kocham cię, ale nie chcę odwiedzać twego kawalerskiego pokoju.

Pomyślałam sobie, że udaje tylko miłość dla mnie. Myśl ta przemknęła mi przez głowę jak błyskawica, wystarczyła jednak, bym zupełnie niespodziewanie dla Henryka odeszła nagle, wsiadła do taksówki i, zanim zdążył mi przeszkodzić, odjechała.

Byłam wściekła i zrozpaczona.

Kiedy przyjechałam do domu, byłam nawet na siebie zła:

— A cóżby się zresztą stało, gdybym poszła do niego? — urągałam samej sobie. — Krzywda mi się stanie?... Jestem widocznie zacofana gęś! — wymyślałam sobie, bo żal mi było tych godzin, które mogłam spędzić z Henrykiem, słuchać jego głosu, który mnie upajał, snuć z nim najczarowniejsze plany.

Jakbym słyszała jego głos:

— Zobaczysz, my jeszcze wypłyniemy na szerokie morze!

Nie rozumiałam wówczas tych słów inaczej, jak przenośnię, która w tak niezwykły sposób stała się rzeczywistością!

Zgniewana docinkami braci, którzy śmieli się ze mnie, że mi się „randka nie udała", uwagami rodziców, nieszczędzących mi przestróg, ubrałam się i wyszłam do jednej z koleżanek, zapowiadając, że będę nocowała u niej, bo mamy się uczyć.

Ani nawet domyślałam się, jaką awanturę wywoła moja nieobecność w domu.

Henryk, kiedy go opuściłam, chciał mnie zaraz dogonić, ale jak na złość, nie było drugiej taksówki wpobliżu.

Zatelefonował do domu, mnie już jednak nie zastał. Rano to samo.

Był zrozpaczony. W największym niepokoju pobiegł wówczas do mojej innej przyjaciółki, krewnej pewnego posła, nie wiedząc, w jakiej ta znajduje się sytuacji.

Dziewczyna była poprostu zamknięta na klucz w swym pokoju, gdzie od 2-ch tygodni więziła ją rodzina. Przyczyną tego była miłość: przyjaciółka moja poznała kiedyś w towarzystwie przystojnego oficera i zakochała się w nim bez pamięci. Zapowiedziała rodzinie, że wyjdzie za niego zamąż choć musi zmienić religję.

W rodzinie, zachowującej tradycje, przestrzegającej skrupulatnie Zakonu, zawrzało. Kiedy nie pomogły tłumaczenia, prośby i błagania, zamknięto ją poprostu w pokoju, by „oprzytomniała" i żeby wybiła sobie z głowy miłość do chrześcijanina.

Sądzili też, że kiedy przez czas pewien nie będą się spotykali, obydwojgu miłość wywietrzeje z młodych głów i wszystko wróci do normalnego stanu.

Zocha przez kilka godzin awanturowała się, demolując pokój, naco nikt nie zwracał uwagi. Po kilku dniach była tak wyczerpana, że prawie nie przytomna. A jednak nie ustępowała.

Trwało tak całe dwa tygodnie i Zosia uspokoiła się nieco Właśnie nato wpadł Henryk, pragnąc się z nią zobaczyć. Było jeszcze tak wcześnie, że nie uwierzył, kiedy mu powiedzieli, że Zosia wyszła.

Henryk pragnął wysłać ją do mnie, by nawiązała między nami porozumienie, był bowiem przekonany, że wszystko między nami skończone. Wiedział, że Zocha jest moją bardzo bliską przyjaciółką i miał nadzieję, że ona jedna potrafi mnie przebłagać w jego imieniu.

Kiedy usłyszał głos Zosi z dalszych pokoi, porozumiał się z nią przez drzwi, nie wiedząc nawet, że jest uwięziona. Przedstawił bez osłonek prawdę, błagał ją, by zechciała natychmiast ubrać się i iść do mnie.

Powiedziała mu, że nie może opuścić pokoju.

Henryk dopóty błagał rodziców, aż zmiękli. Pozwolili mu zabrać Zosię pod warunkiem, że zawiezie ją do mnie samochodem i samochodem odstawi do domu, nie pozwalając nigdzie wysiadać po drodze.

Przyrzekł im najsolenniej.

Zocha wybiegła z więzienia jak zwarjowana!... I już w bramie zawieruszyła się Henrykowi!... Nawet nie wiedział, że wszystko było przygotowane do chrztu oddawna. To też odrazu pojechała do kościoła, nie dbając zupełnie, co się dzieje z Henrykiem i ze mną.

Henryk czekał w bramie, aż wreszcie wrócił do mieszkania, myśląc, że Zosia czegoś zapomniała i wtedy bomba pękła.

Krzyk zrozpaczonych rodziców ogłuszył Henryka.

— Uciekła! Uciekła!—wrzeszczeli wszyscy.

Kiedy wreszcie uspokoili się, ojciec pobiegł do telefonu, znał bowiem numer telefonu owego oficera.

Na pytanie, czy jest pan porucznik, usłyszał odpowiedź:

— Pon porucnik wyjechał do Rembertowa, bo się zeni!

To dopełniło miary!

Rodzina zrobiła alarm wśród krewnych, płonąc żądzą zrobienia wielkiej awantury. Dwa przepełnione samochody ruszyły pełnym gazem do Rembertowa.

Wysypali się wszyscy i ruszyli przez tłum gapiów zgromadzonych przed kościołem, z którego właśnie wychodził pan porucznik ze swą nowopoślubioną małżonką.

Przepychający się tłum krewnych Zosi wzburzył gapiów, poczęli się szturgać nawzajem, zaczęły padać coraz gorętsze wymyślania, aż wreszcie doszło do ordynarnej bójki!

Biedna Zosia nie wiedziała nawet, po czyjej stronie ma stanąć, bo to jednak byli jej rodzice i krewni!...

Porucznik wpakował ją wreszcie do samochodu i wywiózł.

Ślub się już odbył i interwencja rodziny okazała się spóźniona.

Henryk nie brał już udziału w tej wyprawie, o której wiadomości otrzymałam już później. Zdecydował się przyjechać do mnie bez Zosi.

Ani nie myślałam, być tak zagniewana na niego.

Przeprosiliśmy się bardzo prędko, jednak awantura z Zosią na tem się nie skończyła.

Kto żyw z dotkniętych zdradą Zosi telefonował do posła G., by natychmiast wyrzucił z posady Henryka. Jako wuj Zosi dał łatwo posłuch skargom krewnych i jeszcze tego samego dnia, kiedy spotkałam się późnym wieczorem z Henrykiem, oznajmił mi:

— Przez Zosię, muszę zrzec się posady! Sądzą, że to mój kawał z jej ucieczką z domu!... Ale nic się nie martw! Dam sobie radę!

Narazie zamiast zbliżyć się do realizacji naszych planów, natrafiliśmy na pierwszą przykrość, której winę przypisywano Henrykowi.

(Dalszy ciąg jutro)

Wyrafinowana zemsta arystokraty

gdy hrabina odpaliła amanta

W tych dniach odbył się w Londynie niezwykle sensacyjny proces. Oskarżycielką była pewna hrabina, której nazwisko trzymane jest w tajemnicy. Arystokratka oskarżała pewnego wytwornego pana o rozsiewanie fałszywych pogłosek o niej i naruszenie jej dobrego imienia. Ów oszczerca starał się o rękę hrabiny. Nie cieszył się jednak jej względami i dostał „odkosza".

ZGŁASZALI SIĘ DO POŁOGU.

Arystokrata nie rzekłszy słowa opuścił mieszkanie ukochanej.

Po jego odejściu, tej samej jeszcze nocy w mieszkaniu hrabiny zjawił się ginekolog, którego jakoby wzywano do połogu. Po kilku chwilach zjawił się drugi lekarz, za nim przybył trzeci. Wraz z trzecim przybyli asystenci obładowani instrumentami i wszystkiemi innemi przyrządami niezbędnemi przy połogu.

Okazało się, że wszystkich wezwano telefonicznie. Zdumiona hrabina przeprosiła lekarzy, oświadczając, że zaszła tu jakaś pomyłka, ponieważ w domu nie było żadnej kobiety, któraby się spodziewała dziecka.

PIELUCHY, PUDER, SMOCZKI...

Lecz nie na tem skończyły się kłopoty hrabiny. Nazajutrz od samego rana przybywali do jej mieszkańca gońcy z najwytworniejszych firm i przynosili różne przedmioty, niezbędne dla noworodka. W ciągu dnia zebrała się w mieszkaniu tak wielka ilość tych przedmiotów, że starczyłoby dla kilkorga niemowląt.

Hrabina była bezradna. Nie wiedziała w jaki sposób ma położyć kres temu szczególnemu najazdowi. Zamierzała już odesłać wszystkie przedmioty, gdy zadzwonił telefon. To przedstawiciel jednej z firm telefonował. Pytał się, kiedy będzie uiszczony rachunek za przysłane rzeczy. Po tym telefonie nastąpił drugi, trzeci i wiele, wiele innych.

Hrabina nie chciała uiszczać rachunków. Twierdziła, że nie zamawiała tych przedmiotów. Firmy wniosły więc skargę do sądu. Proces wlókł się przez dłuższy okres czasu. Wkońcu hrabinie udało się wykazać, że nie ona zamówiła te wszystkie przedmioty, a ów arystokrata, któremu dała odkosza.

Sąd odroczył znowu sprawę. Polecił przesłuchać arystokratę. Lecz ten znikł z Londynu i policja obecnie energicznie go poszukuje. Cały Londyn z napięciem oczekuje na dalszy bieg tej sensacyjnej sprawy.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA
regulują żołądek, usuwają obstrukcję

Na małej wokandzie...

Koncert na St. Mieście

(A. E.). Zemsta jest słodka.

Wiedział o tem pan Józef Borowski i uśmiechał się do siebie, idąc w kierunku Starego Miasta, gdzie mieszkała nadobna panna Mania Jakubiak, która niedawno dała mu brzydkiego kosza.

Noc była pogodna i po rynku wałęsały się zakochane pary, gdy pan Józef przystanął pod oknem swej bogdanki. Siadł wygodnie na trotuarze nogi opuścił w rynsztok, nastroił mandolinę i zanucił piosenkę na melodję „Oj panno Maniu":

Na starem Mieście jest łachadojda,
O której każdy jeden wie,
Że czy to pętak, czy też niedojda.
Ma u niej zawsze to, co chce!
Bum cyk cyk bum cyk cyk, bum.

Dokoła Pana Józefa zebrała się grupka nocnych spacerowiczów, a na pierwszem piętrze za firanką przyczaiła się panna Mania i pilnie nadsłuchiwała.

A pan Józef śpiewał dalej:

—Bo panna Mania ma swój humorek,
Za frajeramy mknie jak ptak;
Czy to niedziela, czy inszy wtorek,
Wystarczy palcem dać jej znak!
Bum cyk cyk, bum cyk cyk, bum.

Słuchaczy przybywało coraz więcej; pan Józef uśmiechał się więc z zadowoleniem i zaintonował trzecią zwrotkę:

—Ty na kochaniu się fest wyznajesz,
Praktykie bowiem klawą masz;
Ponieważ wszystkiem swej buzi dajesz,
Pocałuj że mnie, lecz nie w twarz!
Bum cyk....

W tym momencie z okna na pierwszem piętrze wychyliło się naczynie, kształtem przypominające filiżankę, i zawartość jego chlusnęła na nocnego trubadura. Ponieważ zaś dostało się przytem również publiczności, przeto powstała wielka awantura, która zakończyła się przybyciem policji i sprawą sądową.

— Skąd ona mogła wiedzieć, że akuratnie o niej się śpiewa? — mówił na rozprawie pan Józef. — Przecież niejedna Mania na Starem Mieście.

O wiele więc oskarżona uważa, że to właśnie o niej piosenkie zaiwaniałem, znakiem tego przyznaje, że faktycznie jest łachadojdą najgorszego gatonku! —

Sąd skazał pannę Manię na 3 dni aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Lena X. pisze:

„Śnił mi się księżyc, który opuścił się na ziemię, a ja weszłam na podwyższenie i zapaliłam na nim świecę. Od tej świecy zapaliło się dokoła niego dużo świec. Wtem ciemność zalała świat i słychać było grzmoty. Ktoś powiedział, że to koniec świata i że ja się do tego przyczyniłam. Wtedy poszłam na inną ulicę, zobaczyłam piękne, duże słońce, i obudziłam się.

Nie mogę zapomnieć tego snu. Poza tem śnią mi się wiecznie księża i popi, na jasno ubrani".

Sen Pani oznacza, że wspomoże Pani kogoś, poświęcając interes własny. Będą troski i zmartwienia (na co wskazuje „ciemność, która zalała świat"), a prawdopodobnie i choroby osób bliskich (grzmoty); ale wszystko to minie. Piękne i wielkie słońce, które się Pani śniło, oznacza szczęście, które osiągnie Pani, mimo przeszkód. Co do księży i popów, to mają rozmaite znaczenia, zależnie od snów, w jakich występują.

Stała Czytelniczka, Chmielna 36. Synowi Pani wróżę pomyślną przyszłość. Otrzyma posadę. Żaden wypadek mu nie grozi, o ile nie będzie pił wódki. Znajomi Panią odwiedzą. Będzie Pani na weselu.

Bednarz Edward. Wróżę Panu zarobki. Nadejdzie dobra nowina. Pogodzi się Pan z kimś. Będzie smutne zdarzenie. Skaleczy się Pan. Czeka Pana kłótnia ze starszą osobą. Szczęśliwy dzień — wtorek.

Gehenna duchowa. — Miły Pani sen przepowiada spotkanie dawno niewidzianej osoby i niespodziane pieniądze. Będzie lekkie niedomaganie. Zaproszą Panią na ślub albo na chrzciny. W przyszłości — szczęście i dostatek. Szczęśliwy dzień — czwartek. O loterji sen nic nie mówi.

„Maleńka". — Sen Pani zaniepokoił mnie trochę, gdyż wróży jakieś wielkie wydarzenie dziejowe (może i wojnę) w niedalekiej przyszłości. W wydarzeniu tem weźmie Pani udział. Będzie zbliżenie między Panią, a owym Panem. Jakiego charakteru zbliżenie — tego sen niestety nie mówi. Spotka Pani niedługo dawno niewidzianą koleżankę.

Za grzechy matek

Zgryźliwa ironja, z jaką ks. Runiewicz zapytał żonę o jej macierzyńską troskliwość dla nieznanego mu dziecka, dotkliwie zabolała Krystynę. Wstrząsnęła nią i poruszyła w jej sercu struny najdrażliwsze.

Cóż mogła mu teraz odpowiedzieć? Jak odeprzeć to śledztwo straszliwe?

Już traciła głowę, pragnąc, by teraz ziemia rozpadła się pod nią i raczej pochłonęła, niż zostawiła w tak okropnej sytuacji bez wyjścia..

Zamknęła oczy, nie mając odwagi spojrzeć więcej w twarz męża. Jeszcze chwila, a byłaby zemdlała, gdyby nie to, że nagle odezwała się Franka Baczkowska i z najzupełniejszą swobodą rzekła, zwracając się do księcia:

— Pyta pan, kto jest ta mała dziewczynka? Ależ to... moja córeczka.

Księciu Runiewiczowi wydało się, że spadł mu wielki kamień z serca. Odetchnął z uczuciem wielkiej ulgi. Podszedł do Baczkowskiej, zapytując:

— Doprawdy? Więc to pani córeczka?

— Ależ tak, to moje dziecko rodzone. Cóż pana tak dziwi?

Magdalena pośpieszyła potwierdzić słowa Franki, dążąc jej na odsiecz i zapewniając księcia z zapałem:

— Ależ tak... to siostrzyczka tego chłopczyka!

I wskazała na małego Zbyszka, którego Baczkowska wciąż trzymała za rękę.

Zbyszek z niemałem zdumieniem spoglądał na matkę i na Magdę, nie rozumiejąc, jakich to machinacyj stał się bezwolnem narzędziem.

Księżna Krystyna zrozumiała, że teraz jest ocalona. Fortel Magdy z listem, a teraz drugi Franki, biorącej Haneczkę za swoją córkę, powinny były uspokoić wszelkie wątpliwości księcia.

Franka zaś chciała całkowicie opanować sytuację, rzekła więc:

— Zbyszku, pocałuj siostrzyczkę, bo widzę, że masz nato ogromną chęć. Nie krępuj się państwa. Przestraszyłeś się tego pana? Przecież zanim ten pan przyszedł, tak ładnie się całowaliście... Myślałam, że ją udusisz.

I pchnęła Zbyszka do Hani, nie zważając na ogromne zdumienie malca.

W tej samej chwili wszystkim trzem kobietom aż dech zaparło...

Czyż nie wystarczyłoby najmniejsze zaprzeczenie lub choćby tylko pytanie ze strony Zbyszka, aby natychmiast runął kruchy gmach kłamstwa, tak misternie skleconego?

Franka obawiała się tego może najbardziej. Jej synek dobrze wiedział, że jego siostrzyczka leży w ciemnej mogiłce, którą tylokrotnie wraz z matką odwiedzał. Wiedział także, choć był jeszcze małym chłopczykiem, że niema większego grzechu, niż kłamstwo. Matka wpajała mu to od kolebki niemal. To też było widać, że ze swem dziecięcem sumieniem staczał morderczą walkę.

Był wszakże tak przywiązany do matki, miał dla niej tyle uwielbienia i poszanowania, że każde słowo matki było dlań święte. To zadecydowało, gdyż pomyślał sobie:

— Skoro mamusia każe, więc tak trzeba.

I dość niezgrabnie podszedł do dziewczynki... Ta zaś, widząc, jak Zbyszek zbliża się do niej z uśmiechem, uśmiechnęła się również i klasnęła w łapki. To jeszcze bardziej ośmieliło Zbyszka. Zbliżył się do niej i swemi rumianemi usteczkami dziecięcia z ludu ucałował serdecznie różową buzię małej księżniczki...

Jak to nigdy nic nie wiadomo! Krystyna, zdradzona haniebnie przez swoją rzekomą najlepszą przyjaciółkę, hrabinę, damę z wielkiego świata, została ocalona przez zupełnie obcą jej kobietę z ludu...

Na czole księcia Runiewicza kroplił się zimny pot. Wielki przewrót dokonał się w jego duszy. Pomimo to, rana, jaką zadano jego sercu, była tak głęboka, że nieodrazu zdołała się zabliźnić.

Gerdziakowa wyczuła to. I oto, by całkowicie wytępić jakąkolwiek resztę wątpliwości z duszy księcia, rzekła nagle:

— Ach, gdyby pani wiedziała, pani Franeczko, jak mi tu pusto i tęskno będzie w domu, gdy mi pani teraz zabierze Haneczkę na stałe! Nie mogę się zżyć z myślą, że już dziś nie będę jej kołysała do snu, nucąc jej ulubione „A, a, kotki dwa..."... że już dziś wieczór mi ją pani zabierze...

Słowa „dziś wieczór" wypowiedziała ze specjalnym znaczącym naciskiem, spoglądając przenikliwie na Baczkowską.

Ta drgnęła... Po chwili wszakże już się opanowała i rzekła ze zdumiewająco zimną krwią i całkowitą naturalnością:

— Uprzedzałam jednak panią przecież, droga pani Magdziu, i to nieraz, że dziś już ostatni termin...

Krystyna, słysząc te słowa, była niemi spiorunowana. Siląc się na możliwie największy spok zapytała:

— Ach, więc pani już dziś... zabiera swe dzie zpowrotem?

— Muszę — odparła Franka — poto tu p cież tylko dziś przyjechałam.

— Domyślam się, jak biedna Magdzia musi smartwiona — rzekła Krystyna, drżąc cała na m o tem, w jakie ręce dostanie się teraz jej cór Zarazem wszakże była zadowolona, że spra wzięła taki obrót. Bo to raz na zawsze zatrze śl dotarcia do jej córki osobom niepożądanym!

Franka rzekła:

— Mnie samej jest bardzo nieprzyjemnie, sprawiam Magdzi przykrość, ale pomimo, że m córeczce było u niej bardzo dobrze, nie mogę jej dłużej zostawiać. Zresztą, wyrosła tu, wypasła wygląda rumiano jak pączek w maśle.

— Ale przyjdzie pani tu jeszcze kiedy z neczką, prawda? — prosiła Magda.

— Ależ z pewnością. A i pani chyba zaj do mnie kiedy?

— O, gdy tylko będę mogła! Szkoda jednak, mo wszystkiego... Bardzo żałuję, że nie mogę dzi czynki u siebie zatrzymać.

— Ja też, ale trudno. A teraz już muszę się zabierać, bo robi się późno.

Skutek tej komedji był aż nadto widoc Książę Runiewicz w całej pełni odzyskał spo Wszystkie jego wątpliwości już były rozprosz Jakże też mogło być inaczej, po tem, co tu widz Miał już teraz całkowitą pewność, że anonim równie kłamliwy jak nikczemny. Autor jego wprowadzony, zapewne, w błąd pozorami. Kr musiała tu kiedyś wpaść po kwiaty, mała mu jej skoczyć na szyję, czy coś takiego i pl gotowa.

Krystyna wychodziła z tej całej opresji cz sza i niewinniejsza, niż była. Przeciwnie, k ukazał się teraz w złem świetle przez to, że wiarę podłym oszczerstwom. Rzekł więc dla zl dzenia sytuacji:

— Cieszę się, Krysiu, że cię tu spotkałem. wolisz, że od siebie dodam też coś pani Ger kowej...?

— Nie, nie! — zawołała nagle Gerdziakow od pana nie przyjmę ani grosza...

— Ależ dlaczego? — zapytał książę, mocno zdziwiony i zaintrygowany...

Dalszy ciąg jutr

OWOC GRZECHU

Widząc Lili rozbawioną, roztańczoną i jawnie pijaną na dancingu stołecznym, Jan Wilnicki nie chciał wierzyć własnym oczom.

Czyżby to było możliwe?

Owa wyśniona Lili, która mu tak nagle zniknęła z oczu, której obraz wszakże zachował w swem sercu jako uosobienie dziewczęcia poważnie myślącego, skromnego i spokojnego, całkowicie oddanego jedynie swej nieszczęsnej chorej matce — miałażby się stoczyć tak nisko?

Nie mógł inaczej pomyśleć. Nie wiedział przecież, że to jej pierwsze w życiu zjawienie się na dancingu. Nie mógł przypuszczać, że dzieje się to za pozwoleniem matki i pod wpływem alkoholu, który uderzył do głowy nieprzyzwyczajonemu do jego skutków dziewczęciu. Trzeba trafu jeszcze, że ujrzał ją w towarzystwie starego hrabiego, co jeszcze bardziej musiało w nim wzbudzić podejrzenie, że Lili poprostu została dziewczyną lekkiego prowadzenia.

Lili ujrzała go również... Wydało się jej wszakże, że to chyba jakiś... duch... Myślała, że to może pod wpływem alkoholu widzi jej się coś podobnego.

Wnet miała wszakże przekonać się o niewiarogodnej rzeczywistości.

Po chwili muzyka przestała grać...

Hrabia wrócił z Lilką do stolika. Lili mimowoli nie mogła oderwać oczu od Jasia. On, czy nie on? Właściwie niby on, bo przecież ta sama twarz, wzrost, wszystko to samo... Ale w takim razie, dlaczego jej się nie ukłonił, dlaczego nie podszedł?...

Jan nie ukłonił jej się, ponieważ także nie wierzył, nie przypuszczał, żeby to mogła być ona. Poza tem, zbyt był tem wszystkiem przejęty, aby móc myśleć chociażby o takiej minimalnej przyzwoitości. Wypił kilka kieliszków koniaku jeden za drugim, gdy wtem... muzyka zagrała ponownie...

W tej samej chwili Jaś wstał i skierował się wprost do stolika, przy którym siedziała Lili.

Widząc, że Jaś zmierza ku niej, Lili zdrętwiała... Spodziewała się, że teraz nastąpi coś straszliwego... Ale trudno... Była na wszystko przygotowana...

Tymczasem Jaś już był przed jej stolikiem. Wyprężył się przed hrabią Reckim, skłonił i zapytał, siląc się na całkowity spokój:

— Czy pan pozwoli zaprosić panią do tańca?

Recki miał zawsze wiele wyrozumiałości. Wiedział, że sam jest tancerzem niezbyt ponętnym, nie miał więc nigdy nic przeciw temu, gdy towarzysząca mu niewiasta tańczyła z kim innym, zwłaszcza, gdy to się nie zdarzało zbyt często. Pozwolił więc chętnie. Jaś powtórzył swoją prośbę wobec Lili...

Ta zaś była w niego wpatrzona niemal nieprzytomnie. Była teraz całkowicie w jego mocy. Mógłby uczynić z nią wszystko, coby tylko zechciał.

Bezwolnie, w milczeniu wstała. Poprowadził ją na środek sali, gdzie tańczono.

Hrabia Recki zaś postanowił skorzystać ze sposobności i pobiegł do telefonu. Zadzwonił do Klubu Myśliwskiego, gdzie miał wielu przyjaciół, przed którymi chciał się pochwalić nowym nabytkiem. Kazał poprosić do telefonu jednego z nich i powiedział:

— Kaziu, przyjdźcie całą paczką do „Oazy". Mam tu coś zupełnie świeżutkiego, pierwsza klasa! A wiecie, że jak ja coś zdobędę, nigdy nie zapominam o dobrych znajomych i serdecznych przyjaciołach. Zresztą, jeżeli chcesz, nic nie mów innym, tylko przyjdź sam. Należy ci się przecież ode mnie wdzięczność za dopuszczenie mnie do tej tranzakcji z Francuzami. A jeżeli mi dasz zarobić coś również przy Holendrach, pozwolę ci nawet to cudo pocałować. Wiedz, że masz we mnie przyjaciela... Więc przyjdziesz? Sam? Z całą paczką? No, dobrze, jak wolisz, czekam...

To rzekłszy, skoczył jeszcze na chwilę do toalety, aby nieco przygładzić włosy przed przybyciem przyjaciół.

Po chwili wrócił na salę. Muzyka już nie grała, czyli, że taniec był skończony. Tem większe mienie ogarnęło hrabiego Reckiego, gdy nie u Lili przy stoliku. Rozejrzał się po sali... Nie byl nigdzie... ani jej ani owego nieznanego mu p który ją poprosił do tańca.

Hrabia Recki był tem oszołomiony. Cóż się mogło?

Pobiegł do szatni, aby się przekonać, czy pl Lili tam został.

Odpowiedziano mu, że nie... Kierownik s rzekł:

— Pani, która przybyła z jaśnie hrabią, w przed chwilą z jednym panem, którego nie zn bo tu nigdy nie bywał albo w każdym razie b rzadko... Czyżby nie pożegnała się z jaśnie hr

Reckiemu głupio było się przyznać, że wprost mu uciekła i to z pierwszym lepszym mu się zdawało.

Bąknął więc szatniarzowi:

— Tak, owszem, pożegnała się, ale miała was zostawić polecenie, dokąd poszła z tym nem, bo ja tam też miałem iść za nimi po zała niu pewnego telefonu. Nie mówiła nic, abyśc powtórzyli?

— Nie, proszę jaśnie hrabiego... Nic a nic...

Hrabia Recki machnął tylko ręką bezradn sam nie wiedział, co teraz począć. Postanow telefonować do mieszkania Lili. Pomyślał iż zrobiło jej się niedobrze po wypiciu wi ilości alkoholu, do którego nie była przyzw jona i prosiła tamtego, żeby ją odwiózł do Zadzwonił więc do niej. Odpowiedziano mu z nem zdziwieniem, że jej niema i przeciwnie, cono gradem pytań, co z nią zrobił. Matka Lili szalała z rozpaczy, czyniąc sobie najgorsze w ty, że sama namówiła Lili na tę zabawę.

Tymczasem przyszli przyjaciele Reckiego bu Myśliwskiego i zwymyślali go od ostatni im głupie kawały robi. Recki był bliski omal

Dalszy ciąg pojutr

Jak Maciejko uciekł do Czechosłowacji

Demonstracja na ławie oskarżonych trwa

Szósty dzień procesu morderców ś. p. min. Pierackiego

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się ze znacznem opóźnieniem. Wśród zgromadzonych dziennikarzy żywo omawiano sobotnie rewelacyjne zeznania osk. Myhala.

Zewsząd padały pytania:

— Czy inni oskarżeni też będą mówili po polsku?

— Czy Pidhajny, tak skompromitowany za tchórzostwo przez Myhala, nie zechce zaprzestać demonstracji i przemówić? Oczywiście pytania te nie otrzymywały odpowiedzi. Snuto różne domysły. To też i z ogromnem zainteresowaniem oczekiwano momentu wprowadzenia na salę osk. Kaczmarskiego.

Kaczmarski, średniego wzrostu, dość przystojny, o czarnych, głębokich oczach i takiemiż włosami, dokładnie zaczesanemi do góry, o oliwkowej cerze — zasiadł na ławie oskarżonych na kilka minut przed wejściem Sądu.

Zbrodnicza przeszłość

Po wznowieniu posiedzenia, Kaczmarski na zadane mu pytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział, ale po ukraińsku.

— Do organizacyji ja należał. Do winy ny poczuwajusia.

Prok. Żeleński: Stwierdzam, że osk. Kaczmarski w toku śledztwa zeznawał po polsku.

Ponieważ Kaczmarski w dalszym ciągu usiłował mówić po ukraińsku, Sąd zgodnie z powziętem postanowieniem odczytał zeznania Kaczmarskiego, złożone w śledztwie.

Osk. Kaczmarski badany po aresztowaniu zeznał, że nie należał do O. U. N., poza tem stwierdził że nielegalną robotą nie zajmował się. Należał natomiast do tow. „Proswita". Badany w listopadzie z okazanych mu fotografij Hnatkiwskiej, Maciejki, Baranowskiego, Łebeda oraz Malucy rozpoznał jedynie Malucę, twierdząc, że osoby te nie są mu znane.

Kaczmarski oświadczył m. in. co następuje: w r. 1928 **został skazany przez Sąd Okręgowy we Lwowie na karę 5-letniego więzienia za udział w zbrojnym napadzie na pocztę we Lwowie.**

Wyznanie morderców

Po odbyciu kary, w kilka tygodni później, został aresztowany za udział w manifestacjach.

W kwietniu 1934 r. spotkał się z Bohdanem Pidhajnym, który namówił go do wstąpienia w szeregi O. U. N., na co oskarżony zgodził się.

Z początku maja 1934 r. Pidhajny zjawił się u Kaczmarskiego i kazał mu nawiązać łączność z pewnym członkiem O.U.N. Kontakt ten Kaczmarski nawiązał, a gdy spotkał się z owym osobnikiem **w umówionem miejscu ten ostatni przedstawił mu się, jako Hryć Maciejko, z zawodu drukarz.** W 2 tygodnie później ponownie spotkał się z Maciejką, z którym, jak i podczas pierwszego spotkania mówili o O. U. N. i jej działalności.

Maciejkę spotkał raz jeszcze, ale dopiero w 2 tygodnie po zabójstwie min. Pierackiego. **Maciejko powiedział wówczas że wraca z podróży, a następnie w formie zwierzenia oświadczył, że brał udział w zabójstwie ś. p. min. Pierackiego, i że był z nim w Warszawie drugi osobnik, z którym po zabójstwie min. Pierackiego miał się spotkać w Warszawie.** Nie spotkawszy go na wyznaczonem miejscu, tegoż dnia po zabójstwie wyjechał z Warszawy.

Z rozmowy z Maciejką Kaczmarski odniósł wrażenie iż **Maciejko przez zabójstwo min. Pierackiego chciał się rehabilitować zato, iż pomógł policji do ujęcia Mycyka, zabójcy Bereźnickiego.**

Gdzie krew — tam Maciejko

Badany w dn. 3 stycznia 1935 r. Kaczmarski zeznał, że w końcu kwietnia 1934 r. zgłosiła się do niego pewna niewiasta. Możliwe, że mogła to być osk. Zarycka. Kaczmarski za pośrednictwem tej niewiasty nawiązał kontakt z organizacją, która poleciła mu **zająć się zamachem na pewnego studenta, przyłapanego na tem, iż podsłuchiwał w domu akademickim pod drzwiami i o którym przekonano się, że jest na usługach policji. W zamachu tym miał brać udział Grzegorz Maciejko, a nadto dwóch osobników, których przyprowadziła owa niewiasta.**

Z tych trzech osobników Kaczmarski miał wyznaczyć jednego do zabicia owego studenta. Wyznaczył Grzegorza Maciejkę. W tydzień potem dowiedział się, iż ów student, **noszący nazwisko Baczyński, został zabity.** W następnych zeznaniach Kaczmarski przyznał, iż w wielką sobotę 1934 r. brał udział w pokłuciu sztyletami Baczyńskiego.. Polecenie do tego zamachu wydał mu Pidhajny. Baczyński wyzdrowiał. (Jak wiadomo, Baczyńskiego później zabił osk. Myhal).

Starcie oskarżenia z obroną

Po odczytaniu zeznań osk. Kaczmarskiego wstaje adw. Horbonyj i prosi o udzielenie mu zezwolenia na postawienie kilku pytań oskarżonemu.

Przewodniczący zwraca się do osk. Kaczmarskiego z zapytaniem, czy będzie odpowiadał po polsku.

Osk. Kaczmarski: (po polsku):

— Ja zobaczę.

Wtedy adw. Horbonyj:

— Dotychczas znane jest stanowisko oskarżonych wobec Sądu, niewiadomo, jak się zachowują oskarżeni wobec pytań obrony.

Przewodn.: Panie adwokacie, jeżeli nie otrzymam odpowiedzi od oskarżonego, że będzie mówił po polsku, do żadnych pytań nie dopuszczę.

Sąd zarządził przerwę.

Po przerwie wprowadzono na salę osk. Zarycką, oskarżoną o przynależność do O. U. N. oraz o udzielenie pomocy Maciejce przy przekroczeniu przezeń granicy czechosłowackiej.

Osk. Zarycka, młoda, o pełnej twarzy wiejskiej dziewczyny, jest ubrana jak i jej współtowarzyszka z ławy oskarżonych, bardzo starannie. Chabrowa sukienka ozdobiona jest lśniąco-białą kokardką, zapinaną pod szyją.

Zarycka nosi długie włosy, spięte w tyle głowy niewielkim warkoczykiem.

Sensację na sali budzi fakt, iż przy ławie oskarżonych w charakterze konwojentki czuwa kobieta — st. posterunkowy policji.

Jest to pierwszy wypadek pełnienia służby przez policję kobiecą na sali sądowej.

Zarycka na zadane przez Sąd pytanie odpowiada po ukraińsku.

Przewodniczący przypomina o obowiązku zeznawania po polsku.

Osk. Zarycka:

— Ja choczu ziznawaty...

Przewodniczący: Proszę siadać.

Prok. Żeleński: — Stwierdzam, z urzędu, że Zarycka w toku śledztwa zeznawała po polsku.

Prezes: — Stwierdzam, że Zarycka była studentką Politechniki Lwowskiej.

W tem miejscu doszło do ostrego incydentu między obroną a prokuratorem.

Wstaje adw. Pawencki i oświadcza:

— Osk. Zarycka zeznawała po ukraińsku, a pan sędzia śledczy zapisywał po polsku

Przewodniczący przypomina, że Zarycka była studentką polskiej Politechniki.

W odpowiedzi na oświadczenie obrońcy wstaje prok. Żeleński:

— Oświadczenie pana obrońcy wygląda tak, jakby pan obrońca chciał mnie, prokuratorowi, zadać kłam. Pan obrońca mógłby powiedzieć, że Zarycka tylko kilka razy zeznawała po ukraińsku.

Stwierdzam, że Zarycka była badana we Lwowie i Warszawie. W czasie badania w Warszawie Zarycka zawsze zeznawała po polsku.

Adw. Szłapak: Proszę o głos.

Prezes: Sprawa wyczerpana, nie dopuszczam do dyskusji.

Adw. Szłapak: Ja proszę o głos.

Przewodniczący wreszcie odbiera głos adw. Szłapakowi, który, mimo zwracanej uwagi, nie podporządkował się zarządzeniu.

Zarycka w toku śledztwa opowiedziała szczegółowo o ucieczce Maciejki. A było to tak:

Na zielonej granicy

W dniu 4 sierpnia 1934 r. przybył do pensjonatu rodziców jej w Jamnej Grzegorz Maciejko, którego uprzednio znała z widzenia. **Przedstawił się jako Bohdan,** oświadczył, że chodzi na różne wycieczki, i zapytał, czy nie poszłaby na taką wycieczkę w najbliższą niedzielę. Tegoż dnia, będąc na stacji, spotkała Jarosława Raka, który przyjechał ze Lwowa. Rak po przywitaniu się z Maciejką poszedł wraz ze wszystkimi do pensjonatu. **Oskarżona wszystkich wyżej wymienionych przenocowała.** Umówili się, że rano wyjdą na wycieczkę. W niedzielę o godzinie 5 min. 20 rano pojechali do Worochty, stamtąd udali się do Woronienki, a następnie poszli drogą na Tatarski Szlak. **Około godz. 11 rano doszli do znaku terenowego. Oskarżona dalej nie poszła, natomiast Rak i Maciejko poszli dalej. Około godz. 4-ej powrócił Rak i oświadczył, że Maciejko został i miał pójść jeszcze dalej.** Wtedy Rak nic nie mówił, **że z tamtej strony granicy wybiegł jakiś mężczyzna, wołając „Hallo", a Maciejko, zauważywszy go, przeszedł granicę i przyłączył się do niego. Zarycka powróciła do Jamnej, a Rak pojechał do Lwowa.**

Dalej zeznała oskarżona, że po wstąpnieniu do O. U. N. należała do wywiadu referatu bojowego. Wskazówki otrzymywała od Myhala.

Po odczytaniu wszystkich zeznań osk. Zarycki zarządzono przerwę, w czasie której wyprowadzono oskarżoną Zarycką, a sprowadzono ostatniego oskarżonego Jarosława Raka.

I ten oskarżony powtórzył demonstrację, zastosowaną przez swych współtowarzyszy. Ponieważ na zadawane pytania odpowiadał w języku ukraińskim, Sąd zarządził odczytanie zeznań ze śledztwa.

Rak, syn sędziego okręgowego we Lwowie, a sam aplikant adwokacki, jest oskarżony o udzielenie pomocy Maciejce w czasie jego ucieczki do Czechosłowacji. Z odczytanych zeznań wynika, iż Rak nie przyznaje się do zarzucanych czynów i wogóle wypiera się znajomości z Grzegorzem Maciejką.

Po skończonem odczytywaniu przewodniczący stwierdził, że wszystkie zeznania osk. Raka zostały odczytane oraz, że wszyscy oskarżeni zostali już zbadani.

Następnie przewodniczący ogłosił postanowienie, iż ze względu na to, że wszyscy oskarżeni złożyli już zeznania i nie zachodzi obecnie potrzeba zapobiegania porozumiewania się oskarżonych między sobą, Sąd uchyla swe zarządzenie, dotyczące rozmieszczenia pomiędzy poszczególnymi oskarżonymi konwojentów.

Na tem wczorajsze posiedzenie ukończono.

Dziś będą już przesłuchiwani pierwsi świadkowie, którzy otrzymali wezwania na wczorajszą jeszcze rozprawę. Dzisiejszy dzień zapowiada się niezwykle ciekawie.

Obniżka cen artykułów skartelizowanych

nastąpi w najbliższych dniach

Prace Rządu, zmierzające do obniżenia kosztów utrzymania, w pierwszym rzędzie cen artykułów skartelizowanych trwają jeszcze.

Spodziewano się, że na ostatniem posiedzeniu Rady Ministrów, które odbyło się w sobotę, sprawy te zostaną już załatwione, jednakże oczekiwania te nie ziściły się. Obniżka cen artykułów przemysłowych ma pociągnąć za sobą również pewne zmniejszenie dochodów państwowych, gdyż Rząd, aby umożliwić przeprowadzenie wydajniejszej obniżki cen kartelowych, zamierza obniżyć taryfy przewozów kolejowych, zmniejszyć akcyzę na cukier i t. p.

W tych warunkach konieczne jest dokładne rozważenie zanim zapadnie decyzja. Przypuszczalnie jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia poszczególne komisje zakończą swoje obrady i Rząd rozpatrzy na Radzie Ministrów sprawę cen kartelowych. W kołach politycznych liczą się z tem, że obowiązująca ustawa kartelowa, wskutek zmienionych warunków musi ulec zmianie. Czy to nastąpi i w jakiej postaci — jeszcze niewiadomo. W każdym razie zagadnienie kartelowe wysuwa się coraz wyraźniej na plan pierwszy.

Uchwały wszystkich organizacyj pracowniczych wskazują na konieczność obniżenia cen kartelowych, a nawet całkowitego rozwiązania karteli.

Trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że Rząd obecny w swoich programowych oświadczeniach zapowiedział, że zajmie się sprawą cen przemysłowych, a tem samem dał wyraz konieczności poddania rewizji dotychczasowych cen.

Czy tylko względy hygieny?

Masowe zamykanie fabryk

W różnych ośrodkach przemysłowych powołane zostały komisje dla badania pod względem bezpieczeństwa pracy i higjeny zakłady przemysłowe. Takie lotne komisje istnieją w Warszawie, Łodzi, Białymstoku, Częstochowie, w Zagłębiu i t. d. Komisje te pracują bardzo energicznie i w ciągu krótkiego czasu zdołały już zrewidować 90 procent istniejących przedsiębiorstw fabrycznych. W przytłaczającej większości fabryk stwierdzono bardzo poważne braki. Usunięcie tych braków, zainstalowanie specjalnych urządzeń bezpieczeństwa — zostało nakazane. W wyjątkowych wypadkach nakładane są grzywny pieniężne. Około 5 procent przedsiębiorstw zakwalifikowano do zamknięcia.

Proces fałszerzy pieniędzy

W roku 1933 głośna była w Białymstoku sprawa szajki 13 fałszerzy dolarów, z ktorych 10 stanęło wówczas przed sądem.

Fałszerze ci zostali skazani na długoletnie więzienie.

Wczoraj na ławie oskarżonych Sądu Okr. w Białymstoku zasiadło 3-ch pozostałych członków bandy, którzy ukrywali się przed wymiarem sprawiedliwości.

Są to: Antoni Macinkiewicz, Stanisław Urban i Józef Domiszkilewicz.

Rozprawa sądowa potrwa prawdopodbnie kilka dni.

10 mies. więzienia za maltretowanie żony

W sądzie grodzkim odbyła się wczoraj rozprawa niejakiego Stanisława Piotrowskiego, lat 35, zam. przy ul. Skorupskiej, który w ciągu kilku lat maltretował i bił swoją żonę.

Katowana przez nieludzkiego męża kobieta zwróciła się o pomoc do policji. Obecnie pozostaje bez dachu nad głową i bez żadnych środków do życia.

Sąd skazał Piotrowskiego na 10 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary, tytułem próby na okres 5 lat. Oskarżał z ramienia policji starszy przodownik p. Zadorożny.

Zamach samobójczy 17-letniego chłopca

Wczoraj do szpitala żydowskiego przywieziono 17-letniego ucznia Gusińskiego z oznakami zatrucia.

Gusiński udał się na dworzec kolejowy, gdzie wypił flaszeczkę esencji octowej, chcąc rozstać się z życiem.

Denat pozostawił kartkę, podając jako powód rozpaczliwego kroku-cierpienia na tle miłosnym.

Zima w Białymstoku

Już pierwszy śnieg w Białymstoku stworzył dla przechodniów pewne niebezpieczaństwo.

Potworzyły się zaspy, na ulicach, zwłaszcza mniejszych, nie wszyscy stróże domów usunęli powłokę śniegu.

Sądzimy, że na przyszłość właściciele domów będą ściśle przestrzegać zamiatania przez stróżów chodników, władze bowiem grożą mandat m karnem.

Entuzjasta nowej religji

Do białostockiego rabina dra Rozenmana, przy ul. Sienkiewicza 34 zgłosił się niejaki Icchok Wotnik z Wysoko-Mazowiecka przedkładając rabinowi jakieś starożytne wierzenia żydowskie które obecnie wywołać mogą wśród żydów wielki entuzjazm.

Rabin zainteresował się bardzo relacją Wotnika i skierował go do głównego rabina w Polsce p. Szora w Warszawie.

Kontrola sklepów rzeźniczych

Władze administracyjne postanowiły zastosować ścisłą kontrolę sklepów rzeźniczych, celem zlikwidowania kwitnącego w Białymstoku potajemnego uboju.

Węgiel, cukier i prąd elektryczny potanieją

Z miarodajnych źródeł dowiadujemy się, iż z dniem 1-go stycznia 1936 roku ma ulec 20 procentowej obniżce cena za węgiel, cukier i prąd elektryczny.

Zastosowanie tej obniżki przyniesie szerokim masom rzeczywistą i znaczną ulgę.

10,000 zł. za 1 dzień aresztu

Przed pewnym czasie w dziale P. K. O. Urzędu Pocztowego zatrzymano p. Nowakowskiego Antoniego, pod zarzutem sfałszowania książeczki oszczędnościowej P. K. O.

Po odsiedzeniu 1 dnia w areszcie, okazało się, że istotnie p. Nowakowski sumę figurującą w jego książeczce wniósł, lecz została ona umyłkowo wpisana na imię innej osoby.

P. Nowakowski zaskarżył P. K. O. do sądu o odszkodowanie w wysokości 10.000 zł. za dzień przesiedziany w areszcie.

W tych dniach sąd zasądził od P. K. O. na rzecz p. Nowakowskiego 10.000 zł. tytułem odszkodowania.

Romantyczne interesy pani kupcowej

Do 3-go Urzędu Pocztowego przy ul. Piłsudskiego 24 przybyła wczoraj właścicielka sklepu galanteryjnego przy R. Kościuszki, p. R. celem nadania przesyłki pocztowej.

W czasie załatwiania sprawy, pani R. tak się spodobał urzędnik, że zapragnęła z nim dłużej poflirtować. Urzędnikowi, w czasie spełniania funkcyj służbowych nie chciałoby się flirtować nawet z najpiękniejszą dziewicą, nie tylko z kupcową o przywiędłych nieco wdziękach.

Kupcowa jednak była uparta. Nie pomogła nawet uwaga, że kolejka czeka.

Wreszcie zenerwowani interesanci, oczekujący w kolejce, przemocą odsunęli p. R. od okienka.

Polowanie na zająca w śródmieściu

Terenem groteskowego polowania na zające w śródmieściu stał się plac BOSO przy ul. Piłtudskieo 52, zajęty przez składe materjałów budowlanych f. „Winograd".

Onegdaj pracownik tej firmy p. Józef Zdanuczek zauważył najspokojniej skaczącego po owym placu pięknego i tłustego zająca.

—„Co za licho"—pomyślał p. Zdanuczek—skąd się tu wziął ten dziki zwierz? Wspaniała zakąska z buraczkami—zakonkludował.—

Posługując się kijem, niczem bumerangem i przybrawszy do pomocy żonę Marję i szofera z pobliskiego garażu B. O. S. O. p. Zatanuczek zaimprowizował polowanie na zająca.

Pomimo szalonej bieganiny „myśliwych" „zakąska" zdołała im umknąć.

Przypuszczalnie zając dostał się na plac B. O. S. O. z sąsiedniego ogrodu graniczącego z polem.

Młody sprzedawca gazet przed sądem

W lecie br. 15-letni sprzedawca gazet Milek Winterman, zam. przy ul. Marmurowej, ochoczo wręczył p. Zawadzkiemu, sekretarzowi magistratu — gazetę.

Zawadzki zapłacił chłopcu monetę 5-io złotową i, gdy chłopiec pobiegł monetę zmienić, oczekiwał spokojnie, czytając gazetę.

Czytał b. długo, aż wreszcie nabrał przekonania, że chłopiec z resztą już nie powróci.

Wtedy zameldował policji o przywłaszczeniu. Do odpowiedzialności pociągnięto chłopca i jego matkę.

Na onegdajszej rozprawie sądowej Wintermana spowodu niepełnoletności zwolniono od kary, matkę jego uniewinniono.

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są

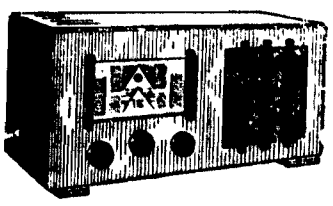

Telefunken - Ambasador

Telefunken - Specjal

demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRIAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Radjo jest duszą domu

elektryczność jest duszą radja.

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło — nawet codzienną muzykę i najświeższe wiadomości.

Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział propagandy)

Fabryka sukna i koców

L. WYSOCKI

Białystok, M.-Piłsudskiego 28 tel.7-14

Dr. Neumark

Choroby wen. skórne i moczop.

Przyjmuje od 10-12 i od 3-8 w.

Białystok, ul. Kilińskiego 8

Telefon Nr. 6-06.

Dr. med.

A. ADAMOWICZ

WENERYCZNE NIEMOCE SKÓRNE

Białystok, M. Piłsudskiego 17.

Tel. 6-40. Od 9–2 i 4–7

W oknie wystawowem f-my „UNIWERSALNY MAGAZYN"

Kupna i sprzedaży okazyjnych rzeczy — Białystok, Sienkiewicza 17 (vis a vis kina „Apollo")

ZNAJDUJĄ SIĘ NASZE PREMJE, PRZEZNACZONE DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

PREMJE: radjo, paczki szczęścia, 150 biletów do kina i wiele innych.

Redakcja i Administracja: Rynek Kościuszki 29.

Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr.

Wydawca i Redaktor Jan Pabjan

Drukarnia „Feniks" Białystok, Rynek Kościuszki 29